Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi:

Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 87. **Kraków. Sobota dnia 14 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

Dzisiejsze południowe wydanie »Głosu Narodu« wraz z nadzwyczajnym dodatkiem obejmuje szesnaście stronic, czyli dwa arkusze.

Z powodu świąt Wielkiejnocy następne wydanie »Głosu Narodu« ukaże się dopiero we wtorek o godzinie 2 popołudniu.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Na południowym krańcu świata leją się strumienie gorącej krwi dwóch szlachetnych szczepów północnych krajów; na wschodzie azjatyckim, dokoła lądów, zamieszkałych przez przekwitłe w niemowlęctwie cywilizacyjnem rasy, krążą niespokojnie statki mocarstw Europy, niby sępy nad ciałami konających; w pół-azjatyckim, półbizantyjskim Uspieńskim Soborze, albo w cerkwi św. Michała Archanioła nad grobami carów, modli się, blady z cierpień duszy czy ciała, epigon Iwanów, Piotrów i Katarzyny, a świat drży o rezultat tych modlitw; nowożytny niemiecki Babilon stroi ulice na powitanie dostojnego samotnego starca, złamanego nieszczęściem życia, a przybywającego ze smutkiem w duszy na uświetnienie trwałości panowania nad światem dynastji Hohenzollernów; na zachodzie wreszcie, w gnieździe cywilizacji, wśród ludu, idącego na czele umysłowego postępu świata, wśród miasta, będącego kwiatem wyrafinowanego przepychu i wyszukanych rozkoszy, święci się wielki festyn tryumfu ludzkości nad siłami twórczemi przyrody, święci się umyślnie w sam dzień Zmartwychwstania, niejako dla prowokacji Kościoła Chrześcijańskiego, pod auspicjami wolnomularskich ministrów, z pomiędzy których przemówi na początek festynu ten właśnie, który ponad trony i krzyże, wznosi purpurowy sztandar przewrotu...

Oto dziwna Wielkanoc na przełomie wieków, na którą dziś patrzymy. Z serc chrześcijańskich wydziera się hymn „Wesoły nam dzień dziś nastał!" — ale wzrok widzi dokoła same ponure i pełne przejmującej grozy obrazy. Jeremjaszowe zawodzenia przychodzą raczej na myśl, niż promienny głos „Alleluja!"; wielkopiątkowe słowa: „Eli, Eli lama Sabachtani", brzmieć nam będą w uszach nawet w dzień wielkanocnej niedzieli...

Bo jeżeli na wielkim świecie ludzkości oczy nasze widzą widziadła albo krwawe albo wstrętne, to i w naszym ciaśniejszym zakresie narodowego i społecznego życia, doprawdy jeszcze smutniej i żałośniej...

Zamęt pojęć i wyobrażeń, z którego korzystają częściej szalone niż złe jednostki, dla celów zgubnych jeżeli nie w zamiarze to w skutkach; dziwna „moral insanity" ogarniająca tych ludzi i te sfery, które w pierwszym rzędzie byłyby powołane do akcji zaradczej przeciwko przerażającemu postępowi prądów społecznej anarchji najzupełniejsza apatja ogarniająca szerokie warstwy obywatelstwa, zwłaszcza z kół inteligencji; chłop obałamucony, robotnik wykolejony, mieszczanin zgnębiony, szlachcic zbankrutowany, urzędnik zniechęcony, nauczyciel wygłodzony, ksiądz osamotniony, przemysłowiec rozgoryczony, kupiec niewypłacalny, człowiek czynu pozbawiony pola do pracy — u góry i w trjumfie: jedynie żydostwo, dekadencja i agitatorowie przewrotu.

A z zewnątrz niesłabnący napór przemocy, ucisku, gnębienia i wynarodowienia, wywołujący prawem reakcji wśród nas nowe szalone pomysły targania łańcuchem, każące nam lękać się nowych jeszcze okropniejszych ran, nowej, jeszcze okropniejszej niedoli...

A jednak nie wolno rozpaczać, nie wolno tracić nadziei, że będzie lepiej, że lepiej być musi. Każdy z nas musi sobie z uporem powtarzać słowa, które Krasiński kładzie w usta Bogu wysyłającemu Irydjona na ziemię mogił i krzyżów, słowa przypomniane właśnie tak trafnie przez jeden z poznańskich dzienników stwierdzający w dzień Wielkiego Piątku, że wiek prześladowań, wyrwał nam z serca nadzieje nadziei...

„Idź i ufaj imieniowi mojemu — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych — oni przeminą, ale słowo moje nie przeminie! Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, ale z pracy wieków..."

* * *

Tajny Rząd Narodowej Ligi dał nam oficjalny znak życia. Wyznajemy szczerze, że nie przypuszczaliśmy, aby rzeczy już tak daleko zaszły. Poczta doręczyła nam dzisiaj w kopercie, stemplowanej przez pocztę lwowską, dokument, zaopatrzony pieczęcią Białego Orła i wyciskiem: „Zarząd tajnych Organizacyj Polskich". Dokument rządu narodowego brzmi jak następuje:

„Zwraca się uwagę redakcji „Głosu Narodu", by kalumnij na organizacje narodowe nie rzucała, jak to miało miejsce w numerze 80 tym, w artykule o Lidze narodowej. Mniemanie redakcji o Lidze jest, według naszego stwierdzenia, bezpodstawnem i fałszywem. Gdyby redakcja do naszego życzenia zastosować się nie chciała, postaramy się zmusić ją do tego. Dan (!) 12 kwietnia 1900 r. (Podpisano wyciskiem): Zarząd tajnych Organizacyj Polskich (poniżej pieczęć Białego Orła)".

Na ten „ukaz" odpowiadamy: Wystąpienie nasze przeciwko Lidze narodowej wynikło z naszej najlepszej wiary i naszego zrozumienia obowiązku patrjotycznego. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że tworzenie tajnych Organizacyj Polskich jest narodowem nieszczęściem i od przekonania tego nie odstąpimy, bez względu na pogróżki.

Akt lwowskiego rządu narodowego jest niestety stwierdzeniem, że rzecz przedstawia się groźniej, niż przypuszczaliśmy; obowiązek nasz staje się też tem poważniejszy. Czyżby samozwańczy rząd zamierzał rozpocząć swoją działalność od tłumienia wszelkiej swobody zdania i przeświadczenia? Wszakżeż podobno jest demokratycznym!? Niechże zatem przedewszystkiem szanuje prawa należne opozycji — i niech nie grozi terroryzmem, ponieważ wie chyba aż nadto dobrze, że w naszem społeczeństwie nie wielu znajdzie ludzi, którzyby się zlękli pogróżek. Polacy dla wszelkiego terroru mają pogardę: rządowi, który się polskim mieni, nie wolno o tem zapominieć. *Audax.*

Listy z Pragi.

I.

PRAGA 5 kwietnia.

Nasza publiczność teatralna jest jeszcze ciągle pod wrażeniem gościnnych występów pani Heleny Marczello-Palińskiej. Znakomita artystka warszawska zagrała nam Messalinę, Cyprjannę w „Rozwiedźmy się", oraz dwukrotnie Adrjannę Lecouvreur. Polscy artyści dramatyczni, przyjeżdżający w gościnę do Pragi, już od dwudziestu lat, za każdym razem budzą u nas prawdziwą sensację. Szereg ich rozpoczęła niegdyś Deryngżanka, która niezatarte zostawiła wspomnienia; potem kolejno występowały: Hermanówna, Hoffmannowa, Helena Modrzejewska, a teraz Helena Marczello. Z panów był w Pradze raz pan Leszczyński, dwukrotnie p. Żelazowski. Jeżeli mówimy, że polscy artyści budzą u nas sensację, wyrazu tego nie używamy w potocznem jego znaczeniu. Czeska sztuka dramatyczna jest jeszcze młoda, a wyrosła z najskromniejszych początków. Grywało się po czesku całe dziesiątki lat (od r. 1780—1860) jedynie dla ubogiego robotniczego ludu, a artyści rekrutowali się także z pomiędzy pracujących biedaków. Dziś czeska dramatyczna sztuka stoi już dość wysoko, nie ma jednak tych starych, przepysznych, sławnych tradycyj, tej arystokratycznej formy artystycznej, jaką się szczyci sztuka dramatyczna polska. Dlatego publiczność polska oczekuje od gości polskich bardzo dużo i stawia im bardzo wysokie wymagania. Mimo to pani Marczello-Palińska miała świetne powodzenie.

Zwłaszcza w „Adrjannie" wykonanie roli było tak porywające, że publiczność koniecznie żądała powtórzenia tego występu, a wielkie narodowe „Divadlo" rozsprzedane było i na tem drugiem przedstawieniu „Adrjanny" do ostatniego miejsca. Pani Palińska była przedmiotem owacyj, których zapał graniczył prawie z entuzjazmem, jaki niegdyś budziły występy pani Modrzejewskiej.

Także poza teatrem obywatelstwo pragskie składało hołdy pani Marczello-Palińskiej, a to głównie staraniem „Słowiańskiego Klubu".

Klub ten niedawno temu został zawiązany w Pradze przez uczestników drugiego Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. Nie trzeba klubu tego podejrzywać o idee panslawistyczne, któreby nie były w zgodzie z serdeczną naszą miłością dla Polaków. My Czesi kochamy zawsze całą Polskę, a przez sympatje, które nas łączą, prosimy was Galicjan, abyście pamiętali, że Polacy w Poznańskiem cokolwiek inaczej patrzą na nasz t. zw. „panslawizm", ponieważ oni tak jak my, czują, że ów przez Niemców rozkrzyczany czeski „panslawizm" — nie jest niczem innem, jak tylko wezwaniem wszystkich Słowian, aby o nas pamiętali i nas nie opuszczali. Zwracamy się także z tą prośbą i do Rosjan, aby o nas pamiętali. Nie znaczy to jednak bynajmniej, abyśmy zapomnieli o tem, co się dzieje w Warszawie, a żebyśmy przyklaskiwali gnębieniu przez Rosjan narodu polskiego.

Mieliśmy w Czechach temi dniami nową, bardzo smutną „sensację". Przygotował nam ją poseł dr Edward Gregr. Bywa on w Wiedniu w klubie czeskim mało kiedy; gdy jednak przyjeżdża okazuje się umiarkowanym i wstrzemięźliwym, koniecznie jednak musi się wygadać. Tak było i niedawno temu, gdy klub naradzał się nad tem, czy ma zastosować obstrukcję co do drugiego czytania ustawy o rekrutach.

Dr Edward Gregr przemawiał oportunistycznie, mimo tego jednak głosował za obstrucją, bo mu tak dr Forszt polecił. (Nadmienić wypada, że kiedy w grudniu minionego roku Czesi skutecznie uprawiali obstrukcję, ani dra Gregra, ani dra Forszta przy tem nie było). Ostatecznie obstrukcji przeciw drugiemu czytaniu przedłożenia o rekrutach nie było, nie urządzał też obstrukcji p. dr Gregr. Kiedy jednak radykałowie w Czechach podnieśli alarm, zwołał p. dr Gregr sejmik wyborców do Mielnika na dzień 25 marca i tam nieprzyzwoicie napadł na swoich kolegów, posłów narodu czeskiego w Wiedniu. Od dłuższego czasu już niestety w klubie czeskim dużo rzeczy jest możliwych. Hrabia Dzieduszycki n. p. przemawiał w klubie czeskim poufnie, nazajutrz wszystko już było w gazetach. Ostatecznie nie jest to jeszcze nieszczęście. Dr Edward Gregr dostarczył jednak tyle podobnych „rycerskich" próbek, że poważni ludzie już mogą się z nim nie liczyć.

Drugą sensację wywołał p. prof. dr Masaryk. Zwołał on zjazd t. zw. „realistów" do Pragi. Na zjeździe mówiono w taki sposób i przyjęto taki program, na jakiby się żaden „ugodowiec" w Krakowie nie odważył. „Finis Bohemiae — bądźmy dobrymi Czechami, będąc dobrymi Austrjakami" oto treść programu. Smutek zdejmował na myśl, że na zjeździe byli profesorowie wszechnicy, kilku nauczycieli i adwokatów. Program realistów zadaje kłam ideom, które dla żyjących pokoleń są bożyszczem i dlatego nie można wierzyć w jakikolwiek rozwój nowego stronnictwa. Stronnictwo to przezwało się wpra-

wdzie ludowem, ale między ludem niedaleko zajedzie program ułożony przez uczonych pedantów. *Alfred.*

Wystawa powszechna
w Paryżu.

I. Dziś w Wielką Sobotę otwarta zostanie urzędownie wystawa powszechna, przygotowana od lat wielu, olbrzymia uroczystość pracy i produkcji całego świata. Nowe, czarodziejskie miasto powstało nad brzegami Sekwany, od mostu Zgody do mostu Jena, miasto budowane w skrytości przez lat sześć, nieznane Paryżanom, a mające pokazać 70 miljonom spodziewanych przybyszów skarby, nagromadzone w ciągu wieku przez genjusz twórczy i cywilizacyjny człowieka. Cóż będzie na tej rozgłośnej wystawie? — pyta niejeden ciekawy, który od wielu lat projektuje wycieczkę do Paryża. Jak ją zwiedzić tanio, korzystnie i przyjemnie?

Wystawy przemysłowe istnieją zaledwie od lat stu, to jest od czasu, gdy wolność pracy zniosła niewolę cechów i tajemnice rzemiosł. Pierwszą międzynarodową wystawę zorganizowali Anglicy w r. 1851, w Londynie. Odbyła się ona w olbrzymim, specjalnie w tym celu zbudowanym pałacu kryształowym, zajmującym powierzchnię ośmiu hektarów, a zbudowanym całkowicie z żelaza i szkła. Pomiędzy 3300 żelaznemi kolumnami, umieszczono szyby, posiadające rozciągłości 325 kilometrów. Po tym pierwszym turnieju międzynarodowym, nastąpiły wkrótce inne, w wielu miastach Europy, głównie jednakże wystawy paryskie cieszyły się wszechświatowem powodzeniem. Ponęty Paryża, dekoracyjne i organizacyjne zdolności Francuzów, zapewniły im pierwszeństwo przed wystawami, w innych miastach próbowanemi. Pierwsza wystawa paryska w r. 1855, zgromadziła 21779 wystawców handlowo-przemysłowych i 2175 wystawców dzieł sztuki. Olbrzymie jej powodzenie zachęciło Francuzów do urządzenia perjodycznych wystaw, co jedenaście lat. Każda z następnych, była etapem postępu i rozwoju przemysłu. W wystawie r. 1867, przeniesionej na pole Marsowe, przyjęło udział 42217 wystawców. W budowie gmachów wystawowych, użyto wówczas przeważnie żelaza (czternaście miljonów kilogramów), stwierdzając, że powołane jest ono do wielkiej roli w przyszłem budownictwie. Jakoż już w wystawie następnej (1878 r.) używano w budowie łuków żelaznych po 35 metrów długości, a w roku 1889 wystawiono koronkową, trzysto metrową wieżę Eiffla.

Wystawa tegoroczna, ustanowiona została dekretem z 13 lipca 1892 r. Główne jej kierownictwo otrzymał A. Picard, członek Rady państwa, inspektor ogólny dróg i mostów. Od wielu lat spędza on po siedmnaście godzin dziennie nad wykonaniem kolosalnego dzieła. Wziął na swe barki trud olbrzymi, zwłaszcza gdy zwrócimy uwagę, że do wystawy współczesnej dodał wystawę stuletnią, retrospektywną, urządzaną we wszystkich działach i streszczającą postępy, dokonane od r. 1800 w rozmaitych gałęziach produkcji. Maszyny rozmaitego gatunku, puszczane będą, o ile to możliwe, w ruch, przed oczyma publiczności, aby pokazać ich działanie i ulepszenie.

Same tylko urzędowe (państwa i miasta Paryża) koszty wystawy tegorocznej wynoszą 105 miljonów franków.

Zwiedzający wystawę, stosownie do ilości dni, któremi rozporządza, winien ułożyć sobie z góry plan i pilnować go się ściśle, jeżeli pragnie wszystko obejrzeć. Wystawę podzielić wypadnie na sześć wielkich -etapów, które przebiedz można jako tako w przeciągu sześciu dni. Zacznijmy od etapu pierwszego. Wchodzimy w wielką bramę monumentalną, zbudowaną na najpiękniejszym placu Paryża i Europy, t. zw. Place de la Concorde. Brama jest dziełem architekta R. Bineta. Portyk, szerokości dwudziestu metrów, tworzy wielki łuk fasady, zakończony herbem miasta Paryża i ozdobiony na wierzchołku oryginalnym posągiem „Paryża, przyjmującego swych gości". Autor tej rzeźby, p. Moreau-Vauthier, zerwawszy z tradycją alegoryj greckich i rzymskich, odtworzył śmiałą postać światowej Paryżanki, odzianej podług ostatniej mody. Z jednej i z drugiej strony wznoszą się dwa lekkie minarety, na wierzchołku których znajdują się latarnie elektryczne. Rozpościerać one będą swe promienie nad olbrzymią kopułą, po krywającą 2300 metrów kw. powierzchni. Pod kopułą schronić się może w razie niepogody dwa tysiące osób. Po obydwu stronach sklepienia p. Jondet umieścił artystyczne posągi, których elektryczna suknia, utworzona z różnokolorowych lamp, uosabia Elektryczność. Polichromiczna dekoracja bramy zawiera 3116 lamp promienistych, różnych kształtów i kolorów, 12 lamp łukowych na kopule, 16 lamp żarowych na filonach, które wieczorem tworzą czarodziejskie widowisko. Po bokach głównego wejścia umieszczono serję 58 korytarzy, przez które wchodzić będą zwiedzający. Obliczono, że każdy korytarz przepuścić może 17 osób na minutę, czyli 60 tysięcy osób na godzinę przez wszystkie korytarze. Około łuku centralnego znajdują się godne uwagi fryzy Anatola Guillota pod tyt. „Praca".

Od bramy monumentalnej ciągnie się piękna aleja drzew, krzewów i kwiatów egzotycznych. Zarząd wystawy wezwał ogrodników, którzy się skarżyli, iż im za mało miejsca udzielono w oranżerjach ogrodnictwa, aby ozdobili trawniki i ogrody pól Elizejskich. Ogrody te stanowią zatem przedłużenie wystawy ogrodniczej. (Ozdoba wystawy w rośliny i kwiaty kosztować ma 600.000 franków.) Wśród tych ogrodów mieszczą się dwa wielkie pałace sztuk pięknych. Większy z nich („Le grand palais") należy do najwspanialszych pomników architektury nowoczesnej. Zbudowany został w przeciągu trzech lat, na przestrzeni 33.700 metrów kwadratowych. Aby doprowadzić do dobrego rezultatu prace tak olbrzymie, podzielono pałac na trzy części, z których każdą powierzono innemu budowniczemu, pod ogólnem kierownictwem architekta Girault. Część od Avenue Nicolas II budował p. Deglane; hallę centralną — p. Louvet; część od Avenue d'Antin — A. Thomas. Bryły kamienne, niektóre po 8.000 kilogramów sprowadzono wodą. Olbrzymia piła, obsadzona 160 djamentami brazylijskimi, poruszana z szybkością 300 ruchów na minutę, przerzynała na dwie części kamienie siedmiometrowe w kwadrans. Ruchomy pomost, kierowany elektrycznością, zawoził obciosane kamienie na właściwe miejsce, a olbrzymia winda kładła jedne na drugie. Niektóre części pałacu zbudowane są na palach. Wielki pałac kosztuje 15 miljonów franków. Fasada główna ma 230 metrów długości; fasada od strony Avenue d'Antin ma 150 metr. długości. Szerokość między dwiema fasadami dosięga dwustu metrów. Wielki pałac składa się z podziemiów, parteru i pierwszego piętra. Pewna część podziemiów, wysokich na 4 m. 50 c. zajęta będzie, podczas konkursu hipicznego, na stajnie. Parter przeznaczony jest na doroczne wystawy rzeźby, a pierwsze piętro na wystawy malarskie. Na wystawie powszechnej zajmują tu miejsce: wystawa stuletnia malarstwa i rzeźby, oraz 1600 arcydzieł mistrzów współczesnych. (Katalogi przy wejściu). Fasadę główną w stylu romańskim, zdobi potężna kolumnada. Pomiędzy kolumnami ustawiono ośm posągów kobiecych, wyobrażających cztery główne style i cztery główne sztuki. W głębi kolumnady znajdują się fryzy 70 metrów długości, skomponowane przez E. Fourniera, a wykonane z ceramiki w fabryce państwowej w Sevres. Fryzy te przedstawiają wielkie epoki sztuki: Indo-Chiny, Assyrja, Egipt, Grecja, Rzym, Byzancjum, sztuka arabska. Fasada mniejsza posiada fryzy, kompozycji J. Blanca, przedstawiające historję sztuki. Od głównego wejścia wielkie, monumentalne schody prowadzą do sali honorowej, przeznaczonej na ceremonje urzędowe podczas wystawy.

Kursy dla rękodzielników. Muzeum technologiczne w Wiedniu urządza kursy majsterskie dla ślusarzy, trwające 8 tygodni.

ZDRAJCA.

51) OPOWIADANIE
na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Są zbrodnie rozmaite, — droga Edmeo — odpowiedział Suworyn. Cokolwiekbądź mogłoby się zdarzyć, daję pani zapewnienie formalne, że ustawy nas nie dosięgną i że w przygodzie, którą mamy razem ułożyć i urzeczywistnić, nie będzie kropli krwi przelanej. Jeżeli pani chcesz, możemy natychmiast omówić istotne punkty naszego przedsięwzięcia.

Edmea zniżyła swoje piękne powieki i wpadła w zamyślenie.

— Krótko mówiąc, pragnę powrócić panią do życia, do prawdziwego życia, przez śmierć...

Edmea zbladła i zadrżała od stóp do głowy.

— Przypuszczam, że się pani zgodzisz, aby uwierzono w pani śmierć?

— Tak, ale nie w samobójstwo, lecz w moją śmierć naturalną...

Suworyn zmarszczył brwi, podniósł się nagle z kanapy i począł nanowo przechadzać się wzdłuż i wszerz salonu.

— Rozumiem — rzekł — chce pani umrzeć poprawnie, oficjalnie, na tyfus, albo suchoty...

— Tak, na to się zgadzam...

— Tak, tak — szepnął rosyjski bojar w zamyśleniu.

Edmea uśmiechnęła się blado.

— Widzi książę, nie jest to tak łatwą rzeczą chcieć niemożliwości, chcieć pogwałcenia praw ludzkich, chcieć obalenia przeznaczeń!

— Cierpliwości! — odparł Rosjanin, zaledwie od kwadransa dopiero umysł mój pracuje nad rozstrzygnięciem szalonego zagadnienia, które mi pani podałaś!

Lecz niespodziewanie zmieniając ton, jak gdyby olśniony nagłą myślą.

— Czy zgodziłabyś się pani — zapytał drżącym głosem, ażeby śmierć jej przypisana być mogła przypadkowi!

Edmea zastanawiała się przez chwilę.

— Dobrze — odrzekła, jeśli tak, będzie lepiej i jeżeli nie będzie to niemożliwem?

— Wszystko jest możliwe; lecz przez śmierć przypadkową trudniej będzie odkryć udanie niż przez śmierć naturalną lub pozornie naturalną. Jeżeli wreszcie jest jaka trudność, to nie w tem, w jaki sposób mógłbym dojść do udania śmierci pani, ani nawet, jak jej zapewnić bezpieczeństwo zupełne w nowych warunkach bytu, dzięki przedziwnym zdolnościom przeobrażania się, które pani posiada...

— Nie rozumiem — rzekła młoda kobieta, przerywając Rosjaninowi. Jakto! Znalazłeś pan sposób, wzbudzenia wiary w moją śmierć naturalną i zapewnienia mojego incognito w innem życiu, i nie cieszysz się z tego. Czegóż więcej potrzeba ci książę?

— Jeżeli wyjawię ci, czego nam więcej potrzeba Edmeo, zadrżysz pani od stóp do głów!... krzykniesz!... przerazisz się może?

— Czyż to tak straszne?

— Tak!

— Powiedz pan! Gotowa jestem wszystko usłyszeć i przecierpieć wszystko.

— A zatem.. potrzeba nam...

— Czego?

— Trupa!

Oblicze młodej kobiety zadrżało nagle pod ciosem gwałtownego wzruszenia, które wstrząsnęło całą jej istotą.

Źrenice jej rozszerzyły się i przybrały wyraz przerażenia.

Wyrywając się gwałtownie ze swego osłupienia i kreśląc rozpaczliwy gest ręką w powietrzu, odrzekła:

— Powiedziałam ci już raz książę — wyszeptała stłumionym głosem, — ja nie chcę zbrodni, nie chcę śmierci, nie chcę rozlewu krwi!

Na twarzy Suworyna pojawił się blady uśmiech.

— Nie będzie i zbrodni — rzekł spokojnie, ani krwi rozlewu. Iść będzie tylko o skorzystanie z czyjegoś zgonu jedynie, oto wszystko... złotem, wielką ilością złota wszystko łatwo posiąść można.

— Nawet trupy ludzkie — odparła Edmea ze wstrętem.

— Tak jest pani, nawet trupy! — powtórzył gwałtownie książę, lecz w naszym przypadku szczególnym jeden jedyny trup wystarczy. Trzeba nam odszukać w szpitalu jakim, lub gdziekolwiek indziej, młodą kobietę ciężko chorą, nieodwołalnie skazaną na śmierć, która mniejwięcej byłaby w wieku pani, równego z ponią wzrostu, jednem słowem podobna do niej o ile możności, którą łatwo możnaby podstawić zamiast pani.

Młoda kobieta przez chwilę pozostała w osłupieniu.

Oczy jej przybrały wyraz obłędu.

Twarz posiniała.

Nagle podniosła się i podeszła wprost ku Suworynowi.

Wyglądała jak posąg z marmuru wskrzeszony nagle do życia.

Opierając silnie dłoń swą o jego ramię:

— Książę — rzekła głosem przyciszonym i poważnym — to, co wokoło nas i w nas samych się dzieje, dziwnem jest. Wszystko zdaje się układać, grupować w cudowny sposób, aby posłużyć szalonym moim zamysłom i pańskim awanturniczym projektom, których nie znam jeszcze! Wszystko co wiem, to, że potrzeba wam książę trupa, nic więcej, prawda?

— Tak.

— Trupa kobiety młodej i o ile możności do mnie podobnej?

— Tak jest — rzekł Suworyn, nie spuszczając z niej oczu — lecz potrzebaby, aby istota ta miała jeszcze co najmniej trzy do czterech miesięcy życia przed sobą.

— Tej „rara avis" właśnie należy nam szukać.

— Niepotrzebnie, książę — rzekła Edmea z tą samą powagą w głosie — ową chorą kobietę, beznadziejnie skazaną, tą chorą, równą mnie wiekiem i do mnie podobną, ja już znalazłam!

Suworyn cofnął się w tył osłupiały.

— Pani ją znalazłaś, pani? Czy szczerze mówisz Edmeo?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W niedzielę Wielkanoc, Zmartwychwstanie Pańskie, Ludwiny panny; w poniedziałek Poniedziałek Wielkanocny, Lamberta, męczennika; we wtorek Rudolfa, męczennika; w środę Jerzego, biskupa i Antonji, panny.

W niedzielę, Wielkanoc, uroczyste nabożeństwo we wszystkich kościołach.

W kociele Zmartwychwstańców przy ul. Łobzowskiej nabożeństwo 40-godzinne.

W kościele Bożego Ciała nabożeństwo „Pięciu Ran Pana Jezusa“. W tymże dniu nabożeństwo w kaplicy na cmentarzu.

W poniedziałek Emaus, odpust w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem; u OO. Bernardynów i św. Florjana odpust bracki z wystawieniem Najśw. Sakramentu przez cały tydzień.

We wtorek w kościele OO. Karmelitów na Piasku po Wotywie o godzinie 9 rano błogosławieństwo papieskie z odpustem.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Na wszelką inną zwierzynę istnieje czas ochrony.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się w niedzielę o godzinie 4 minut 47, zachód przypada o godz. 6 minut 36, długość dnia godzin 13 minut 47.

Stan powietrza. Dnia 14-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 737·8, termometr + 7·5, wilgotność 66%, wiatr zachodni 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, dnia 15 b. m.: „Sen srebrny Salomei“, romans dram. w 5 akt. 9 obr. Jul. Słowackiego (na dochód Tow. Dobroczynności).

W poniedziałek, dnia 16 b. m. o godz. 3 po południu: „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 5 aktach 7 odsłonach z prologiem przez Juljana z Poradowa (przedstawie popularne).

O godz. 7 wieczorem: „Kordjan“, poemat dram. Jul. Słowackiego, ułożony na scenę w 10 obrazach.

We wtorek, dnia 17 b. m.: „Dzierżawca z Olesiowa“, kom. w 4 akt. Z. Przybylskiego.

W środę, dnia 18 b. m.: „Romantyczni“, kom. w 3 akt. wierszem E. Rostanda (popul.).

We czwartek, dnia 19 b. m.: „Tamten“, sztuka w 5 akt. J. Maskoffa.

W sobotę, dnia 21 b. m.: „Dyletanci“, studjum sceniczne w 3 aktach Zofji Wójcickiej (nagrodzone na konkursie Wydziału kraj.).

Wszystkim naszym Przyjaciołom i Czytelnikom życzymy Wesołego Alleluja!

Wiadomości osobiste. P. Horoszkiewicz, dyrektor kolei państwowej, wyjechał na święta do Śniatyna.

Nominacja. Reskryptem namiestnictwa został mianowany dr Stanisław Jaugustyn sekundarjuszem szpitala św. Łazarza.

Arcybiskup Morawski, który zachorował na zapalenie płuc, ma się dziś, według doniesień naszego lwowskiego korespondenta, cokolwiek lepiej.

Z „Lutni“. Najbliższy, zarazem ostatni koncert „Lutni“ w bieżącym sezonie odbędzie się dnia 3 maja. Jak już donieśliśmy, w koncercie weźmie udział znakomita śpiewaczka, p. Kleczyńska która obok pieśni Żeleńskiego, Moniuszki i Noskowskiego, wykona nadto arję finałową z „Halki“ z towarzyszeniem chóru, organów, oraz orkiestry. Dla lubowników zaś „nowości“ przygotowała „Lutnia“ „Suitę polską“ na orkiestrę Moszkowskiego, „Wielką Fantazję“ „Der Wanderer“ Schuberta w opracowaniu Liszta na fortepian i orkiestrę, wreszcie długi szereg chórów, które odśpiewa częścią „a capella“, częścią z towarzyszeniem orkiestry. Większa też część biletów na interesujący ten koncert została już obecnie rozkupiona.

Rada nadzorcza Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców krakowskich, na posiedzeniu w d. 11 b. m. wybrała prezesem p. Karola Markusa, zastępcą p. Aleksandra Sulikowskiego; dyrektorami pp. Romana Chmurskiego i Wincentego Korneckiego, zastępcami zaś pp. Adama Federowicza i Andrzeja Guzikowskiego.

Pożar. W nocy z piątku na sobotę, wybuchł ogień o godzinie 3 w domu pod l. 18 przy rogu ulicy Ciemnej, dom M. Gittlichowej. Na miejsce wyruszył pluton IV a następnie pluton III. Straż zastała silnie palący się dach domu dwupiętrowego, kryty blachą cynkową. Pomimo silnego wiatru zdołano ogień opanować, chociaż zagrażał całej ulicy.

Gaszeniem pożaru kierowali zastępcy brandmistrzów pp. Flasza i Obidowicz. O godzinie wpół do 4 podążył z pomocą pluton II. z brandmistrzem p. Wójcikiem, lecz ten pluton nie miał już nic do czynienia i wrócił zaraz do koszar. Ogień powstał na II. piętrze w mieszkaniu Szymona Spiry, skąd od pieca kuchennego, prawdopodobnie zanadto rozpalonego, zajął się sufit, który się przepalił na wskroś i dostał się do wiązania dachowego. Prócz dachu i sufitu nad mieszkaniem Spiry, nic się więcej nie spaliło. Straż powróciła do koszar o godzinie 5 rano.

Zatrucie na klinice krakowskiej. Śledztwo w sprawie znanego wypadku śmierci 3 kobiet na klinice radcy prof. dra Korczyńskiego, które prowadzi radca Traunfelner, jest już na ukończeniu i pewno w przyszłym tygodniu zostanie zamknięte. Następnie akty oddane zostaną wydziałowi lekarskiemu na Uniwersytecie Jagiellońskim, do wydania fachowego orzeczenia. Jest prawdopodobieństwo, że wydział lekarski Uniw. Jagiel. cofnie się od wydania tego orzeczenia z powodu, iż idzie tu o jednego jego członka. Prawdopodobnie zwróci się sąd dla wydania tej oceny, do wydziału lekarskiego Uniwersytetu lwowskiego.

Pod zarzutem dzieciobójstwa. W Podgórzu aresztowano Katarzynę Florek, która dnia 12 b. m. na strażnicę policyjną przyniosła zwłoki swojej 7-letniej córki, utrzymując, że jej dziecko dnia tego umarło na plantach.

Ponieważ lekarz po zbadaniu powziął podejrzenie co do przyczyny tej śmierci, przeto Florkową, znaną z włóczęgostwa i niemoralnego życia, aresztowano.

Porzucenie dziecka. Dnia 9 b. m. w pobliżu przystanku kolejowego w Podgórzu znaleziono o godzinie 7 wieczorem chłopczyka, około dwóch lat liczącego. Ubrany był w koszulkę, jasną sukienkę i chusteczkę na głowie. Dziecko było nietylko wynędzniałe, ale wskutek zaniedbania całe okryte robactwem i w wielu miejscach pokaleczone. Maleństwo to przygarnęli biedni wyrobnicy w Podgórzu Jakób i Marja Fabianowie. Dziecko porzuciła jakaś kobieta wiejska.

Policja przyaresztowała służącą, która dnia 8 b. m. swoje nowonarodzone dziecko wrzuciła do miejsca ustępowego, w domu pod l. 6, przy ulicy Zielonej. Zwłoki noworodka odstawiono do zakładu medycyny sądowej; wyrodną matkę oddano władzy sądowej.

Pod adresem Rady szkolnej krajowej otrzymujemy następujące pismo: W dniu 17 lutego 1898 roku l. 211 wyczytaliśmy ku wielkiej naszej radości konkurs na kierownika przy 4-klasowej szkole mieszanej w Podgórzu. Ilu kandydatów o tę posadę się starało, tego my śmiertelnicy nie wiemy, ale natomiast wiemy, że posada ta dotąd jest nieobsadzona, że podania kandydatów zalegają dotąd niezałatwione w biurze Rady szkolnej krajowej, a my na tem największą szkodę ponosimy, bo dotąd nie mamy kierownika rzeczywistego przy tej szkole, a wskutek tego nie mamy ojcowskiej opieki, której dziatki nasze potrzebują.

Z Cieszanowa donoszą nam: W przysiółku Ostrówka au Lubliniec nowy, utonął w dniu 6 b. m. Iwan Kosowski, dwuletni synek Fruzi Kosowskiej z Lublińca nowego. Bawił on się na podwórzu i, pozostawiony bez nadzoru, wpadł do znajdującej się tam nisko ocembrowanej studni. Gdy po niedługim czasie rozpoczęto poszukiwania, znaleziono dziecko w studni nieżywe.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 28 marca utopił się w Starem Bystrem, pow. nowotarskiego, dwuletni synek Jędrzeja i Wiktorji Komperdów, wpadłszy do rowku napełnionego wodą. Znaleziono i wydobyto go już nieżywego.

Teściowa powodem samobójstwa. W Zabłotcach odebrał sobie życie 26 z. m. tamtejszy kowal, Piotr Bernacki, napiwszy się kwasu solnego. Przyczyną targnięcia się Bernackiego na życie było złe obchodzenie się jego teściowej i wskutek tego złe pożycie z żoną.

Oszczerstwo żyda. Z Nowego Sącza donoszą nam: W czasie znanych rozruchów antysemickich oskarżył Dawid Singer, rzeźnik w Zakopanem, czterech tamtejszych obywateli o udział w rozruchach, a w szczególności w rozbijaniu szyb w domach żydowskich, co spowodowało przyaresztowanie i dostawienie ich do więzienia śledczego w Nowym Targu, gdzie też przesiedzieli 6 tygodni, a po przeprowadzonej rozprawie trzech z nich uwolniono zupełnie, jednego zaś zasądzono na trzy dni aresztu. Uwolnieni zaskarżyli więc Dawida Singera o zbrodnię oszczerstwa, a tutejszy sąd obwodowy uznał go winnym i zasądził na trzy miesiące więzienia. Sąd kasacyjny, uwzględniając wniesione przez Singera zażalenie nieważności, polecił przeprowadzić nową rozprawę, która odbyła się właśnie przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy p. Wiśniowskiego. Oskarżonego bronił adwokat dr Goldhamer, jednak trybunał uznał Singera po raz drugi winnym zarzuconej mu zbrodni i skazał go, jak poprzednio, na 3 miesiące ciężkiego więzienia i na koszty w kwocie 335 koron. Zasądzony wnosi powtórnie zażalenie nieważności do najwyższego sądu kasacyjnego.

Z Sędziszowa donoszą: W liczbie 1.400 poszkodowanych przez defraudację Sędzielowskiego członków wzaj. kredytu jest przeszło 1 200 włościan. Wszyscy oni stracą swoje udziały. Z namowy i na przedstawienia Sędzielowskiego, składali włościanie znaczne kwoty na udziały, bo po 1.000 złr. i więcej. Poręka była pięciokrotna. Wielu włościanom grozi zupełne wywłaszczenie i ruina.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Dobromilu, z grupy najwyżej opodatkowanych rozpisało namiestnictwo na 16 maja, a jednego członka tejże Rady z grupy większych posiadłości na 18 maja.

W sprawie zbrodni popełnionej na gimnazjaście Winterze obiegają w Chojnicach najrozmaitsze wersje. Według wiadomości rozpowszechnionej w „Westpreussisches Volksblatt“, „Geselligerze“ i „Staatsbürger Ztg“, przybył w tych dniach do Chojnic mistrz malarski Schönberg i podał do protokółu wobec burmistrza Deditiusa, że słyszał następującą rozmowę dwóch żydów: spedytora Lessego i handlarza zboża Schustera. S.: „Hat er sich gewehrt hat!“ (Czy się bronił?) L.: „Und ob er sich gewehrt hat!“ (A jakże nie miał się bronić!) S.: „Wie viel wird es geben?“ (Ile da?) L.: „Sechs bis acht!“ (6 do 8). Wyżej wymienieni, przesłuchiwani przez sędziego śledczego, przyznali, iż może podobnie się wyrazili, lecz tyczyło to zupełnie innej sprawy i miało inne znaczenie. Przesłuchiwano także inne osoby, które miały słyszeć słowa wypowiedziane dawniej przez kupca Meyera z Chojnic, obecnie przebywającego w Berlinie, który dowiedziawszy się, iż Winter pała miłością do córki żydowskiego kupca Caspari'ego, miał powiedzieć: „Niech się ma na baczności, gdyż to źle się skończy“. — Spuszczono już znaczną ilość wody z jeziora mnichowskiego, ale brakujących części ciała Wintera, dotąd nie odszukano. Wzburzenie przeciwko żydom nietylko nie ustaje, ale przeciwnie wzrasta. Doszło do tego, że służące uciekają od żydów i policja musi je zmuszać, aby dotrzymały umowy. Od 1 kwietnia zaś liczne rodziny żydowskie są bez służących, gdyż żadna, mimo dobrej zapłaty, nie chciała przyjąć obowiązków.

Sensacyjną wiadomość otrzymała „Danz. Allg. Ztg“ z Torunia. W ubiegłą sobotę wieczorem przystąpiło 2 żydów, przystojnie ubranych i wychodzących z bóżnicy, do 12-letniego synka akuszerki Ising, stojącego na ulicy i przyobiecali mu 50 fen., jeśli z nimi pójdzie do bóżnicy, gdzie mu chcieli coś pokazać. Chłopiec, który słyszał o zbrodni chojnickiej, wzbraniał się iść z nieznajomymi, którzy następnie przemocą wciągnęli go do przedsionka bóżnicy. Dopiero kiedy chłopiec zaczął krzyczeć, puszczono go. Opowiadał, że zajściu temu przypatrywał się z drugiej strony ulicy żydowski handlarz Naftali. Rodzice o zajściu tem powiadomili policję.

Niedźwiedź na ławie oskarżonych. Działo się w Londynie niedalej jak przed tygodniem. Na ławie oskarżonych przed wyrokującym i mocno zasępionym sędzią zasiadł z całą powagą swe ociężałości nie byle jaki, bo wszechstronnie edukowany i tresowany niedźwiedź. Jako współoskarżeni usiedli obok niego dwaj jego właściciele, Józef Martin i Ludwik Brun. Filuterne ich i zawadjackie miny, jaskrawie odbijające od flegmatycznej publiczności londyńskiej, która natłoczyła się do sali sensacyjnej rozprawy, świadczyły, iż obaj współoskarżeni są Francuzami. Oskarżycielem jest konstabl angielski o mocno wygolonej twarzy i szpetnie pokiereszowanym mundurze, noszącym widoczne ślady pazurów „mysia“.

Sędzia: Niech więc oskarżyciel raz jeszcze przedstawi faktyczny stan rzeczy.

Oskarżyciel — konstabl (z ogromnem rozżaleniem w głosie). Świetny Trybunale!... Pełniłem swój obowiązek stróża bezpieczeństwa i zostałem przy tej sposobności znieważony i skrzywdzony. Trzej ci dżentelmeni byli powodem zbiegowiska tłumnego przy pomniku Nelsona. Dżentelmen kudłaty tańczył na dwóch łapach, a dwaj jego tu oto siedzący towarzysze wykrzykiwali głośno po francusku. Wezwałem ich do ustąpienia — nie usłuchali. Zrobiłem użytek z prawa i przyaresztowałem ich. Poszli. W drodze jednak, wciąż jeszcze tańczący dżentelmen był tak niespokojnym, że uważałem za stosowne wezwać go do porządku silnem pociągnięciem łańcuszka, przeciągniętego mu przez nos. Skutek był taki, że upomniany zamiast się uspokoić, rzucił się na mnie i znieważył w karygodny sposób. Mój mundur niech wymownie temu zaświadczy...“

Sędzia: Co oskarżony, względnie zastępujący go, mają do zauważenia na swą obronę.

Oskarżony niedźwiedź w tej chwili, zniecierpliwiony nudnemi wywodami oskarżyciela, ryknął tubalnie i zamilkł, mrucząc tylko i rzucając pogardliwe spojrzenia na trybunał. Ale jego właściciele nie dali za wygraną. Usiłowali się bronić. Mówili o nieprawnie im przerwanem przedstawieniu o brutalnem zachowaniu się konsztabla wobec ich niedzwiedzia itd. Wszystko napróżno. Władza angielska nie daruje znieważania stróża bezpieczeństwa, nawet niedźwiedziowi. Wszystkich trzech skazano na dwa dni aresztu. Obaj Francuzi odsiedzieli je w zwykłej celi aresztanckiej. główny zaś sprawca nieszczęście przebył je w stajni

policyjnej, przeznaczonej na umieszczenie zbłąkanych na ulicy koni.

Podróże cesarskie.

MOSKWA 14 kwietnia. (Tel. pryw.) Dzisiaj rozpoczęto dekorowanie peronu kolei mikołajewskiej. Cała platforma będzie zawieszona tkaninami o barwach narodowych i mnóstwem flag. Na wszystkich dworcach kolejowych robią przygotowania do wspaniałej iluminacji.

BERLIN 14 kwietnia. (Tel. pryw.). Droga tryumfalna, którą będzie przejeżdżał cesarz Franciszek Józef, ozdobiona będzie pod kierunkiem komitetu złożonego z artystów i architektów. Cesarz Austrji będzie mieszkał w Pałacu Królewskim w parterowych komnatach od strony Lustgartenu, które należą do najpiękniejszych apartamentów gmachu.

BERLIN 14 kwietnia. (Tel. pryw.) Podczas gdy w Berlinie czynią się przygotowania do uroczystego przyjęcia cesarza Franciszka Józefa, zwraca na siebie uwagę nowe doniesienie o zamierzonem w kilka tygodni później spotkaniu cesarza Wilhelma z carem Mikołajem w Gdańsku, z okazji nadania nazw jednemu rosyjskiemu i jednemu niemieckiemu krzyżowcowi.

Wrażenie, jakie ta wiadomość wywołuje, jest podzielone. Przedewszystkiem spotyka się ona z nieufnością. O ile się sprawdzi, to miałaby wielkie znaczenie, jako pokojowa manifestacja i byłaby znacznem uspokojeniem opinji, obserwującej nie bez zdziwienia niezwykłe podróże cesarzów.

Pogłoski, jakoby car z Moskwy zamierzał wydać manifest do rosyjskiego ludu, który się będzie odnosił do polityki zagranicznej, a względnie do wojny południowo-afrykańskiej, spotykają się z najenergiczniejszem zaprzeczeniem. W kołach petersburskich podnoszą z naciskiem, że po brukselskim zamachu, pomiędzy Petersburgiem a Londynem wymienione zostały nadzwyczaj serdeczne depesze, które wykluczają na razie jakąkolwiek czynną politykę Rosji przeciw Anglji.

Powstanie w Aszanti.

AKRA 14 kwietnia. (Tel. pryw.). Powstanie się rozszerza. Miało ono za powód nowy akt rabunku, dokonany przez władze angielskie.

D. 31 marca gubernator Złotego wybrzeża, otrzymawszy pewne informacje, wysłał oddział policji pod dowództwem inspektorów Armitage i Legget'a, aby zagrabili złoty tron królów aszantskich. Poszukiwania ich okazały się jednak bezskuteczne. Tubylcy z Kumassi, dowiedziawszy się o celu tych poszukiwań, oburzyli się i bunt wybuchł.

Przyszło do walki, w której padł jeden żołnierz angielski, jeden zniknął, dwóch raniono niebezpiecznie, siedmnastu innych i dwóch inspektorów policji odniosło lekkie rany; dwóch posługaczy angielskich raniono ciężko, czterech lekko, siedmiu zaś znikło.

Do Kumassi wysłali Anglicy z Akra posiłki w liczbie 102 ludzi. Oddział ten jednak jest, zdaje się, niewystarczający.

Wielka liczba misjonarzy europejskich znajduje się w twierdzy miasta Kumassi, która widocznie jest oblężona przez tubylców.

Aszantowie wzięli do niewoli sporą liczbę nauczycieli tubylców, wraz z ich rodzinami.

Wojna w Kraju Oranje.

LONDYN 14 kwietnia. (T. B. K.). „Daily News“ donosi z Kapstadtu, że zachowanie się holenderskich farmerów, zaczyna wzbudzać poważne obawy w południowo-zachodnich dystryktach kolonji Przylądka. Jeden z wpływowych farmerów powiedział, że farmerzy czekają tylko na sposobność, aby przyłączyć się do powstania. On sam ma zapas karabinów Mauserowskich, w które może uzbroić 500 ludzi.

„Times“ donosi z Jammersberg: Boerowie bezustannie atakują pułkownika Delagetty w Wepener. Kilka tysięcy Boerów, zaopatrzonych w działa Maxima, oblega tę miejscowość. Wojsko angielskie trzyma się dobrze i zaopatrzone jest dostatecznie w amunicję i żywność. Przez cały czwartek obydwie strony utrzymywały gorący ogień. Anglicy mają nadzieję odeprzeć Boerów.

Boerowie gotowi są zniszczyć wszystkie twierdze i dać rozbroić obie republiki z całej artylerji, byleby tylko europejskie mocarstwa zagwarantowały niezależność i neutralność obu Republik. Poselstwo Boerów przedstawi te propozycje w Londynie. Czy dr Lleyds do poselstwa przyłączy się, zależy od wielu okoliczności.

BERLIN 14 kwietnia. (Tel. pryw.) „Rheinisch Westphalische Zeitung“ dowiaduje się z źkół, stojących blisko transwalskiego poselstwa z Bruxkseli, że w listach zapieczętowanych od Krügera i Stejna, które Leyds otworzył w Medjolanie, otrzymawszy je od poselstwa Boerów, zawarte są propozycje pokoju, które mają być przedstawione Anglji i mocarstwom Europy.

PRAGA 14 kwietnia. (Tel. B. Kor.). Dziś zrana przybył tu minister Rezek z Wiednia.

WIEDEŃ 14 kwietnia. (Tel. B. Kor.). Na dzisiejszem nabożeństwie w kościele nadwornym obecny był cesarz oraz wszyscy arcyksiążęta bawiący w Wiedniu.

PARYŻ 14 kwietnia. (Tel. pryw.). Wczoraj jeszcze pracowano pospiesznie nad wykończeniem wystawy. Wezwano pomocy tysiąca pięciuset żołnierzy inżynierji.

SZTOKHOLM 14 kwietnia. (Tel. pryw.). Król Oskar, który miał wyjechać do Londynu, zachorował. Jeśli zdrowie jego się poprawi, król wyjeżdża w poniedziałek.

KONSTANTYNOPOL 14 kwietnia. (Tel. B. Kor.). Rząd rosyjski odstąpił podobno od swych kilkakrotnie poruszanych żądań w sprawie repatrjowania emigrantów armeńskich.

RZYM 14 kwietnia (Tel. pryw.). Amerykańscy turyści przywieźli tu ospę i biegunkę. Sześć osób zachorowało, dwie umarły. Komisja sanitarna poczyniła najrozleglejsze zarządzenia ostrożności. Urzędownie zapewniają, że niema żadnego niebezpieczeństwa i że epidemje już wygasły.

LONDYN 14 kwietnia. (Tel. pryw.). Dzienniki donoszą, że książę Walji wraz z żoną w tym roku odwiedzą także Irlandję.

LONDYN 14 kwietnia. (Tel. B. Kor.). „Times“ donosi z Teheranu, że szach perski rozpoczął swoją podróż po Europie. Szach zwiedzi oficjalnie wszystkie większe miasta europejskie, zaczynając od Petersburga.

Szarady.

Ułożył A. W. z ulicy Florjańskiej.

I.

Pierwsze wraz z trzecim szkodniki domowe,
Trzeba je tępić, to rzeczy nienowe,
Drugie i trzecie zwykle używane,
Przy robieniu planów zawsze wskazywane.
Całość, to naród, w Europie znany,
Mało oświecony, pod batem trzymany.

II.

Pierwsze i trzecie, to bogactwo kraju.
Ale go ochraniać nie ma we zwyczaju,
Druga litera zwykła w alfabecie.
Całość, to naród, którego wróg gniecie.

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad, pomieszczonych w numerze 82, otrzymała przez losowanie p. Stanisława Chwalibogowa w Grojcu ad Oświęcim!...

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za rozwiązanie szarad, umieszczonych w niniejszym numerze, przeznacza Redakcja nagrodę: jedne z ostatnich nowości, jakie się pojawiły na półkach księgarskich, nader zajmującą powieść Bardzkiej p. t. „Utopista“.

Rozwiązanie szarad z Nr. 81.

Te-u-to-ny. — Cze-rem-cha.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: B. Moszczyńska, ks. Fr. Pietrzkiewicz, ks. I. Krupiński, L. Schiller, J. Stefański, K: Grundboeckówna, Franc. Gaudnik, Fr. Wesołowski, W. Grodecka, St. Czyżewicz, Urząd pocztowy z Zochną ze Szczucina, J. Cieplik, A. Drozd, Poczta Baranów, Jan Bałuk, J. Bołoboński, K. Szymański, Posterunek żandarmerji w Gawłuszowicach, J. Polakowa, S. A. Tabiński, Fr. Bosak, Kasyno katolickie w Rauchersdorfie, J. Talowska, K. Strzelecki. (Dok. nast.).

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Na upominek jubileuszowy dla redaktora Józefa Chociszewskiego, zebrane za inicjatywą pana Antoniego Żarlińskiego wśród urzędników Tow. Wzaj. Ubezpieczeń działu życiowego i ogniowego w Krakowie kor. 35 06, p. J. Szczerba z Sokala 20 hal., Z. I. L., uczennica V kl. 50 hal., ks J. Czorkowski w Załościach 2 kor., ks. Ant. Skrodziński z Białki 10 kor., p. Józef Piestrak w Lutczy 50 halerzy.

Dla biednej matki J. K. p. Kurowska z Wadowic 2 korony.

Na szpital Braci Miłosierdzia R. W. 5 kor.

Dla najbardziej potrzebującego wsparcia N. N. z Rudawy 1 kor., którą to kwotę przeznaczamy dla 80-letniej staruszki, wdowy po weteranie 31 roku.

Dla kaleki: p. W. Purzyński z Więckowic 1 kor., G. Z. z Nowego Sącza 1 kor., p. Wilh. Grosser z N. Sącza 1 kor., p. St. Gruszecki ze Lwowa 2 kor., p. Ant. Sołtykowska z Chabówki 1 kor., ks. Wł. Syc z Dankowic 2 kor., p. Książkiewiczowa z Kolbuszowej 1 kor., p. Tokarski z Gorlic 60 hal, p. M. Polaszkowa z Oświęcimia 2 korony, p. Marcin Patryn ze Strzyżowa 2 kor., N. N. z Woźnicy 2 kor., p. Gibas z Brzezia 1 kor., p. Uderski 4 kor., p. Dobrowolski, kontrolor urzędu podatkowego w Ropczycach, zebrane wśród urzędników 9 25 kor., p. I. Siekiernik z N. Sącza 4 kor, I. K. z Tarnopola 1 kor., N. B. z Zabierzowa 2 90 k., p. Józef Pietrzak z Lutczy 1 kor., Oddział straży skarbowej w Niepołomicach 2 kor., p. Zofja Wyrobek z Podgórza 1 kor., p. J. Ligaszewski z Radymna 1 kor., N. N. 2 kor., M. C. z Krzesławic 4 korony. pp. Z. Romerowie z Dąbia 4 kor., N. N. 2 kor.

Dla 80-letniej staruszki N. N. z Rudawy 2 kor., Halka G. G. ze Stryja 1 kor., N. N. z Myślenic 2 kor., p. Wanda Kadenowa z Rabki 4 kor., p. Michalska z Krakowa 2 kor., p. R. Czechowicz, inżynier z Żywca 2 korony, K. M. z Krakowa 2 kor., p. Korasadowiczowa z Ciężkowic 2 kor, prenumeratorka z ul. Niecałej l. 10 kor. 1, p. A. Kurowska z Wadowic 2 kor., p. Kossowska z Krakowa 2 kor.

Na szkołę ludową p. Reichelt z Podwołoczysk 2 kor.

Dla 80-letniej staruszki z Podgórza M. Cz. z Horodyszcz 10 kor.

Dla nieszczęśliwej matki M. R. Kraków 2 kor.

Dla Anny Bazarnik p. J. Ligaszewski z Radymna 1 kor. 20 hal.

W XX wieku

wszyscy kupują do zabawy tylko gry:

Wróżka przyszłości, uznana listami, kor. 1, z przesyłką kor. 1· 0.

Tysiące pytań i odpowiedzi Jedyna kwiatowa mowa polska, kor. 1, z przesyłką kor 1·40.

Strzałki amorka. Listki miłosne i małżeńskie, do rozpuku zabawiająca gra, 50 hel., z przesyłką 80 hel

Prorok miłości czyli: Kto będzie moim mężem? Jaką żonę ja dostanę? Jak mi się powiedzie? 60 hel, z przesyłką 95 hel.

Róże i fiołki. Pytania i odpowiedzi dla młodzieży. 30 hel., z przesyłką 40 hel.

Mały czarnoksiężnik 30 hel., z przes. 40.

Kto nadeśle kor. 4·10 do księgarni S. A Krzyżanowskiego Kraków i M Pordesa Stanisławów, otrzyma franco **6** gier. 1190 1 1

Za pośrednictwem

Stowarzyszenia Kandydatów notarjalnych w Krakowie, znajdzie umieszczenie **kilku kandydatów notarjalnych.** Zgłoszenia przyjmuje przewodniczący Stowarzyszenia **Jan Glück w Krakowie**, ulica Poselska Nr. 17. 1.07 1 3

PIEGI,

plamy wątrobiane i inne nieczystości skóry znikają już po 7 dniach zupełnie bezpowrotnie, po używaniu **Dra Christffa** znakomitego, nieszkodliwego **kremu z ambry.**

Prawdziwy tylko w zielono zapieczętowanych oryginalnych słoikach po 80 ct.

Główny skład **dla Lwowa** w aptece pod „srebrnym orłem“ **Zygmunta Buckera; w Krakowie** w aptekach **W. Redyka i E. Hellera; w Brodach** w aptece **Leo Kallir.** 549 23 30

Zarząd Zakładu Kąpielowego

w Hotelu Krakowskim

donosi, że sprawca szkody wyrządzonej w rezerwoarze kąpielowym, został już wykryty. Jednakże tak **łaźnia jak i kąpiele w wannach obecnie nie ulegają przerwie.**

1206 1 *Zarząd Kąpieli.*

Zmiana Lokalu.

Chrześcijański Magazyn Mebli

pod firmą 1203 1 3

Jana Łojka

przeniesiony został

z ul. Sławkowskiej na ul. **Szpitalną Nr. 23, róg ul. św. Marka.**

Wyprawki dla dzieci

a mianowicie:

Czepeczki ubierane i nieubierane

Podbródki i Krezeczki,

Powijaki gotowe i na metry,

Kaftaniczki wełniawe i bawełniane

Fartuszki ceratowe różnej wielkości,

GARNITURKI do chrztu,

Buciki włóczkowe i rękawiczki, i wiele innych tem podobnych artykułów, polecająą w wielkim wyborze i po cenach najumiarkowańszych 914 5 4

PORĘBSKI i ZIMLER W KRAKOWIE.

Samodzielnie pracujący, rutynowany

kantorzysta handlowy

biegły w książkowaniu, rachunkowości oraz korespondencji polskiej i niemieckiej, przyjmie stosowną posadę w większem mieście lub biurze fabrycznem. Jest on katolik. ślązak, liczący lat 35 Listy adresować należy pod godłem **„Sumienność“** do Działu nseratowego „Głosu Narodu“ w Krakowie. .0 2

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny** połączony z pensjonatem Dra Kołączkowskiego na Miodziusiu, kąpiele Dunajcowe i t. d. Zakład **inhalacyjny,** kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Składy wody mineralnej w aptekach i droguerjach krajowych. Dojazd do stac. kol. Nowy Targ lub Nowy Sącz. **Sezon od 20-go maja.** Zamówienia na mieszkania przyjmują Zarządy zakładów **„Górnego“** i na **„Miedziusiu“**. 1109 1 9

M. Niemetz optyk i mechanik

Kraków, Sukiennice Nr. 30

poleca Szanownej Publiczności **ZNAKOMITE**

Aparata fotograficzne

najnowszej konstrukcji od 5 złr. do kilkuset. Wszelkie

chemikalia

najlepsze **KLISZE,** pierwszorzędne znane marki, **PAPIERY** celluloidynowe, **KARTONY** i wogóle wszelkie przybory do fotografii.

Ceny najniższe konkurencyjne.



Polecam również oryginalne amerykańskie **„Columbia“**

GRAFOFONY

po 35, 70, 80 złr.

i **cylindry** ograne od złr. 1·20, puste 75 cent.

Wielkie grafofony „Columbia“ **dzieło bieżącego stulecia** po 350 złr.

Grafofony zwykłe od 15 złr.

Skład **SZKATUŁEK GRAJĄCYCH. Symfonia** od złr. 7·50. **Arystony** od złr. 7·50. — Skład **nut** do tychże. 792 12 25

CENNIKI DARMO.



Nie w dutkach!

Lecz jedynie prawdziwy we flaszkach!

To jest

prawdziwie pewna, radykalna pomoc przeciw każdej pladze robactwa.

Do nabycia w Krakowie i wszędzie w Galicji tam, gdzie są Zacherlina plakaty wywieszone.

1174 1 8

Zarząd szkółek leśno-ogrodowych

Zassów pod Czarną

poleca do kultur wiosennych następujące

Nasiona leśne.

NAZWA	Siła kiełkow	Cena za 1 funt kor.	Cena za 1 funt hel.	NAZWA	Zbiór	Cena za 1 funt kor.	Cena za 1 funt hel.
Jodła, Pinus abies	60%	—	60	Grab, Carbinus betulus . . .	Poręcza się zbiór z r. 1899	—	50
Sosna czarna, Pinus austriaca	80%	2	40	Jasion, Fraxinus excelsior . .		—	40
Modrzew, Pinus larix . . .	40%	3	40	Jawor, Acer pseudoplatanus .		—	60
Świerk, Pinus picea	80%	1	40	Klon, Acer platanoides . . .		—	60
Akacja, Robinia pseudoaccac. .	—	—	70	Olcha czarna, Alnus glutinosa		—	80
Buk, Fagus silv.	—	—	50	„ biała, „ incana .		1	80
Brzoza, Betula alba	—	—	60	Żarnowiec, Spartium scoparium		—	70
Głóg, Crataegus monogyna .	—	—	40	Ziarnówki jabłek		2	40
				„ gruszek		3	60

Nasiona badane przez stację doświadczalną wyższej c. k. szkoły rolniczej w Dublanach.

Cennik **sadzonek leśnych, drzew parkowych, krzewów ozdobnych i roślin pnących** na żądanie odwrotną pocztą opłatnie. 910 8 10

MAGAZYN

pod firmą 1158 3 15

WACŁAW SIENKIEWICZ

Kraków, ul. Florjańska l. 17

poleca na sezon wiosenny najmodniejsze:

Materje na suknie czarne i kolorowe, Batysty, Woale, Zefiry, Kretony, Płócienka, Portjery, Kapy i Serwety buretowe, Firanki kremowe i białe, Dywany, Chodniki, Kocyki, Kołdry, Fartuszki, Garnitury stołowe białe i kolorowe, Chustki no okrycia i na głowę, Chusteczki do nosa batystowe i płócienne, „Szyrtyngi z fabryk B. Schrolla Syna“.

Próbki na żądanie wysyłam odwrotną pocztą.

Dworek

składający się z 3-ch pokoi, przedpokoju i kuchni, **w ładnej, górskiej okolicy,** na sezon letni **do wynajęcia.** — Do kolei 6 klm.

Bliższych informacji udzieli Zarząd dóbr Łętownia. 1209 1 6

Trzy Powozy

półkryte, po ś. p. Adolfie Meisnerze, **są do sprzedania** przy Placu Matejki Nr. 4, I-sze piętro Kraków. 1019 6 6

Kupię

parę rosłych pociągowych koni. 1150

LEOPOLD HAASE, weterynarz, **ul. Niecała 6, Kraków.**

W wielickim powiecie 5 klm. od stacji kolei przy szosie, jest w pięknej zdrowej okolicy 1145 3 5

WIEŚ

w obszarze 450 morg. z lasem i 50 mrg. łąk dobrych, z bardzo dobrymi budynkami i z inwentarzem **do sprzedania.** Wiadomość pod: „Posiadłość H. Z.“ p. rest. Wieliczka.

Sprzedaż lub zamiana!

Kamienica 2-piętrowa, w najzdrowszej dzielnicy Krakowa, blisko plant, wolna od podatku, przynosząca 8% dochodu, jest do sprzedania lub na mniejszą realność z ogrodem na prowincji (albo w Krakowie) do zamiany. — Adres: H. Borzęcka, Kraków. ul. Radziwiłłowska L. 23. 1163

Gorzelnik

lat 47, żonaty, bezdzietny, zawodowo uzdolniony, posiada kurs. szkoły gorzeln. w Dublanach i odpowiednią praktykę, **poszukuje posady** od czerwca b. r. oraz życzeniem jest, by od zwyż 58 odsetek, uzyskanych z 100 kg. skrobi, był przyznawany 15% od stopnia jako tantjema. Obznajomiony z gałęziami gospodarstwa tak praktycznie, jak i teoretycznie, może objąć zarząd folwarku wraz z gorzelnią. — Posta rest. Odrzykoń via Krosno **A. K.** 1165

Pomocnik

starszy, poważny, potrzebny do handlu

Edm. Klimka w Krakowie. 1173

Wyborne i naturalne

Wina węgierskie

Zieleniak . . . 1 garn. 4 ltr. 2 złr.
Samorodner . . 1 „ 4 „ 3 „
Tokayskie wytr 1 „ 4 „ 4 „
„ deser. 1 „ 4 „ 5 „

Wina Sycyliskie

naturalne i lepsze od wszystkich win włoskich:

Sansevero . . . . . . litr 32 ct.
Partenico . . . . . . „ 40 „
Castel del Monte . . . „ 50 „

Wina czerwone:

Syrakuza . . . . . 1 litr 40 ct.
Małwazya, perła win południowych . . 1 „ 60 „

poleca handel

Jakóba Piekły w Podgórzu.

Kółkom Rolniczym i większym odbiorcom znacznie taniej.

Odbiorcom z Krakowa opłacam połowę akcyzy. 1129

Ofiara nieszczęśliwej Matki,

która wskutek sześcioletniej choroby męża przyjęła na swe barki ciężar utrzymania drobnego rodzeństwa, a nie będąc nawykniętą do ciężkiej pracy, stargała swe siły i od roku sama zaniemogła, w nadziei, że prośba jej znajdzie odgłos w szlachetnych a pobożnych sercach, zwraca się do tychże z prośbą o pomoc materyalną dla siebie i swoich małych dziatek. Datki na ten cel przyjmuje z grzeczności Administracya „Głosu Narodu“ dla J. K. 2467

Z powodu postawienia większej. sprzedajemy bardzo tanio

Maszynę parową o sile 10 koni Zajączek i Lankosz Fabryka sukna w Kętach

Zgłoszenia przyjmujemy we własnym składzie **Kraków, ulica Bracka L. 5.** 1208

„Wodą Szczawnicką“

ze znanych ze skuteczności zdrojów **Józefiny i Magdaleny** najświeższego czerpania, zaopatrzono już główne składy Krakowskie i na prowincji. 1059 3 3

Z powodu choroby nieuleczalnej właściciela **jest do sprzedania ładna**

KAMIENICZKA

I-no piętr., z oficyną piętrową, pod bardzo korzystnemi warunkami. — Dług kasowy pozostaje 5 tysięcy złr., a wrazie potrzeby właściciel może pozostawić pewną kwotę, którą w ratach można spłacać. — Wiadomości udzieli **I. Gawiński w Dębnikach**, ulica Ogrodowa Nr. 120, codziennie w południe. 1037 4 4

STAWCZYKOWSKI MATEUSZ
majster brukarski

Podejmuje się robót w zakres brukarstwa wchodzących, nowych dróg bitych czyli murowanych. 1028 6 5

Mieszka: ul. Długa L. 76 Kraków.

Do sprzedania

APTEKA

w większem mieście prowincjonalnem Galicji zachodniej, z dochodem bruto 4.000 fl. Kapitał potrzebny około 13.000 Złr. Wiadomość: **Jan Strycharski** Kraków. 1036

Przyjmie się Chłopca

do praktyki ślusarskiej, pod przystępnymi warunkami. — **Krowoderska l. 19.** 115'

Kto chce mieć wesołe Święta,

Niechaj dobrze to spamięta,
Że uśmieje się do syta,
Jeśli *„Fauna“* se przeczyta!

Wiadomo powszechnie, że **śmiech wielce przyczynia się do zdrowia**; pożyteczną więc jest rzeczą uśmiać się nieco w rodzinnem gronie w czasie wiośnianych **Świąt Wielkanocnych.** ....**Nic to nie kosztuje**, gdyż obfite **źródło dobrego humoru** zawarte w **świątecznym** numerze *„Nowego Fauna“* przesyła się bezpłatnie.

Należy tylko napisać kartę korespondencyjną z prośbą o **bezpłatny** numer okazowy i świąteczny, a przyślą odwrotną pocztą. — Wystarcza adres: **Redakcja „Nowego Fauna“** we Lwowie. 1192 3 3

Pomocnik handlowy

zawodu korzennego, dobrej konduity, jak również **uczeń**, z ukończonym 14-stym rokiem, znajdzie miejsce w handlu

J. Schaitter i Spółka
W RZESZOWIE. 1086 4 8

!Ważne dla Pań!

Niniejszem oznajmiam WPaniom, iż powiększyłam moją **Pracownię kapeluszy i sukien damskich** *przy ulicy Szewskiej L. 21 I-sze piętro.* — Przyjmuję suknie, peleryny itp. do skrojenia, sprzedaję formy na staniki, żakiety, spódnice, ręczące za sumienną dokładność. — Panienki zamiejscowe, chcące się uczyć, przyjmę na mieszkanie pod przystępnymi warunkami.

Polecając się pamięci WPań, z poważaniem
1053 5 6 **Helena Telesznicka.**

WSZELKIE TKANINY

własnego wyrobu,

czysto lniane, z najlepszych gatunków przędzy,

jako to:

Weby z apreturą i bez — płótna od najgrubszych do najcieńszych, zwykłej i podwójnej szerokości (od 80 do 200 ctm.) — dymy wzorzyste — chusteczki białe i kolorowe — obrusy i serwety w wszelkich gatunkach — garnitury do kawy — ręczniki — drelichy — materje na ubrania bawełniane i półwełniane (Zeigi) — itp, wyroby po cenach bardzo umiarkowanych — poleca

Mieczysław Gonet

w Korczynie (p. loco).

Również poleca własnego wyrobu **ROLETY patyczkowe.**

Cenniki i próbki żądanych towarów za darmo i opłatnie. 1136 3 8

Kto życzy sobie piwa

posilnego, pożywnego, przynoszącego naprawdę korzyści dla organizmu człowieka, a przytem posiadającego łagodny przyjemny smak

— niechaj nabywa —

w handlu kolonialnym J. F. FISCHERA 1160

Kraków, Rynek, Linia A—B

Piwo bawarskie salonowe

11 butelek Złr. 1·20 — 1 butelka 12 kr.

Tylko 1 kor. za 3 ciągnienia. OSTATNI MIESIĄC

Główna wygrana 60.000 kor., 15.000 kor. i 12.000 kor.

gotówką z potrąceniem 20%. 1176

Losy na Inwalidów po 1 koronie

I. Ciągnienie dnia 19 Maja 1900.
II. Ciągnienie dnia 7 Lipca 1900.
III. Ciągnienie dn. 10 Listopada 1900.

do nabycia we wszystkich kantorach wekslowych miasta Krakowa — dla wygody można zamawiać także przez Dział inseratowy „Głosu Narodu“.



Najwiekszy skład maszyn do szycia i haftu SINGERA

niedoścignionej trwałości — najnowszej konstrukcji

a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 730

JÓZEFA IWANICKIEGO następca R. Pawłowski
w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

W OGRODZIE
naprzeciw cmentarza krakowskiego

poleca się 889

najstosowniejsze drzewka do obsadzania grobów.
Róże płaczące, Jesiony, Wierzby, Głogi, Thuje i t. p.

kwiaty zimo-trwałe i letnie

jak również podług życzenia Szan. Publiczności **obsadza się groby drzewkami i kwiatami.**

CENY MOŻLIWIE PRZYSTĘPNE.

E. Ukłański
Zarząd ogrodów w Olszy, p. Kraków.

FORTEPIAN 1072

krótki, z fabryki **Oesera**, w bardzo dobrym stanie, oraz **umeblowanie sypialni, jadalni i salonu zaraz do sprzedania** ul. Starowiślna l. 11. Wiaopmość u portjera od 9 — 1 rano i od 3 — 6 po południu.

Kawaler

liczący lat 28, dzierżawca większego folwarku, prowadzący od lat kilku gospodarstwo na dobrej stopie, **poszukuje towarzyszki życia**, panny młodszej przynajmniej o lat 6 od siebie, przystojnej, brunetki, dobrze wychowanej, gospodarnej, posiadającej własny folwarczek, przynajmniej 200 morgowy.

Przy zdecydowaniu się obu stron, dzierżawa zostanie zwinięta, a kapitał użyty do meloracji wspólnego majątku. — Interes na serjo traktowany. Poste rest. Jarosław, **„A. S. 10“.** 1183 3 3

Parasolki i Parasole

damskie,

ogromny wybór oryginalnych wzorów.

Kapelusze damskie

jedyny skład

w KRAKOWIE zaopatrzony w kapelusze ubrane i nieubrane od najwykwintniejszych do najskromniejszych.

Kapelusze dziecinne
i kapturki

pluszowe, filcowe, batystowe, jedwabne i słomkowe w ogromnym wyborze.

Przybory do modniarstwa

wstążki,

klamry, gazy, kwiaty, pióra strusie i różne fantazje w najmodniejszych pastelowych kolorach.

Pracownię kapeluszy

znaną

tak z dobrego smaku w ubieraniu kapeluszy jak starannego wykonania roboty, polecają

ZIMLER i SPÓŁKA

Kraków, Rynek, Linia A-B 41,

Magazyn nowości.

Dla PP. Modniarek 900 9 12
ceny hurtowne.

Cztery sklepy

w miejscu kąpielowem pierwszorzędnem
1159 **do wynajęcia zaraz.** 3 3

Wiadomość do Wtorku przy ul. Długiej Nr. 22 w Krakowie u **p. Mieszkowskiej**, następnie pod adr. **A. B. 1159 post. rest. Lwów**, za okazaniem kwitu inseratowego.

KSIĘGARNIA
Wł. Dra Miłkowskiego
W KRAKOWIE

poleca dzieła naukowe pedagoga
REUSSNERA:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się Języków Obcych bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła.

„Samouczek“ Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po 15, 30, 52 cnt., kurs I-szy 90 cnt. — kurs II-gi złr. 2·30 — komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek“ Polsko-Francuski, kurs I-szy 1·80 cnt., kurs II 4·80 cnt., Gramatyka Polsko-Francuska 1·80 cnt.

Wypisy francuskie (**Morceaux Choisis**) ze słowniczkiem w 4-rech językach zeszyty po 22 cnt.

„Samouczek“ Polsko-Angielski, kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·62.

Do nabycia także we wszystkich księgarniach. 3477 14 24

Pierwszorzędny

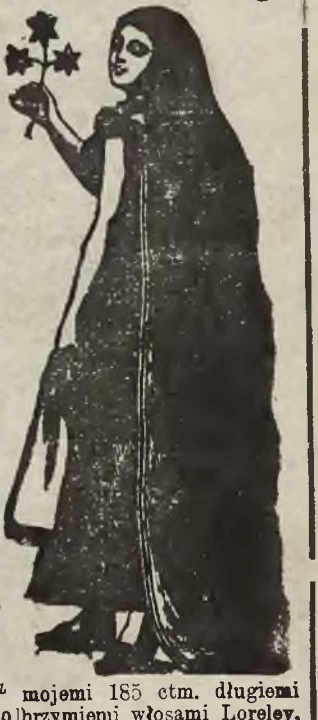
pod względem roboty, jakoteż czystości hygienicznej

Zakład fryzyerski K. ROMANA

Kraków, ulica Szewska 21 —

poleca się P. T. Publiczności. Ceny te same co w zakładach żydowskich. 763 2 0

Ja Anna Csillag



z mojemi 185 ctm. długiemi olbrzymiemi włosami Loreley, uzyskałam je wskutek **14-miesięcznego używania mojej przezemnie wynalezionej pomady, która uznaną została przez najsłynniejsze powagi, jako jedyny środek przeciw wypadaniu włosów, dla wzmocnienia porostu i cebulek włosowych. Nadaje** panom pełny silny porost brody i zarowno włosom na głowie, jak brodzie naturalny połysk i bujność, tudzież zachowuje od wczesnego zesiwienia. **Cena słoika 1, 2, 3, 5 złr. Codzienna wysyłka pocztowa za gotówkę lub za zaliczką, wprost z fabryki** 3758 2 12

Anna Csillag
Wien, I., Seilergasse 5.

Agronom

uczciwy, pracowity, energiczny, z dobrą praktyką, **poszukuje posady zaraz**, poste rest. Staniątki **W. P, Nr. 175.** 1166

Czeladnik

siodlarski, powozowy, otrzyma zaraz stałą posadę w fabryce Powozów **Kaz Banasia w Białej.** — Tamże potrzebny **UCZEŃ** do praktyki. 1181 2 3

Handel Korzenny

i delikatesów, z trafiką, dobrze się rentujący, jest pod korzystnymi warunkami **do odstąpienia.** Wiadomość: Ulica Graniczna L. 103. 1187 2 3

Sukna, Korty i Koce wyrabia i poleca 1208

Fabryka wyrobów wełnianych ZAJĄCZEK i LANKOSZ w Kętach

Na prowincję wysyła próbki! SKŁAD **w Krakowie, Bracka 5.** **Na prowincję wysyła próbki!**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

„GŁOS NARODU“

Dodatek nadzwyczajny do Nru 87.

ALLELUJA!

Legenda wielkanocna.

...I wyszła Marja, matka Jezusowa, z dzbankiem na głowie do studni, przy której schodziły się niewiasty Jerozolimskie.

Była zaś smutna, bo Jezus był w grobie przed wejściem gwiazdy sabbatu złożony, a przecz dzień był zwykły, jakby żył jeszcze?... A przez dzień sabbatu wiatr naniósł nad miasto jakby łez, bo całe powietrze perliło się jakimś łzawym smutkiem, co przypominał świtanie dżdżystego słońca. I żaden z uczniów Jezusa nie odwiedzał domu Marji, bojąc się prześladowania Rady Starszych i rozbestwionego tłumu. Trwała tedy Marja w niepocieszeniu przez dzień sabbatu, otoczona pustką; a nawet wiatr, gdy wpadał z prochem ulicy i żarem słońca, mówił Jej szumem: „Nie ma Go już, nie ma“.

Aż oto usnęła około północy i miała sen, jak słodki wiatr, przy którym kwiat się rozwija. I śniło się Jej, że wiedzie Jezusa za rękę, jakby małem chłopięciem. Było to tak, jak w ów dzień, gdy z Józefem opuszczała Egipt. I Marja usiadła pod palmą, by nieco odpocząć, a Jezus odszedł szukać wody dla zmęczonych rodziców. A że nie miał przy sobie dzbanka, ni żadnej skorupki, którąby czerpał, uchylił nieco sukienki i wszedłszy między głowy róż, prosił je, by mu odstąpiły srebra swej rosy. A róże jęły słonić ku Niemu swe główki i kołysząc niemi, rzucały Mu na sukienkę perły i opale z głębi swych jedwabnych zanadrzy. I cieszył się Jezus i był im wdzięczny; ale że miał suknię długą, więc pereł wydało Mu się jeszcze mało. Brnął tedy głębiej w różany deszcz kwiatów i sam był jako jedna z lilij z niwy przedwiecznej, między śmiertelnych rzucona... A im dalej szedł, kwiaty miał piękniejsze i opale większe, roztęczone... i brzemię miał lśniące jak gwiazda betlejemskiej kołyski. I stało się, że Marja zbudziła się z zamyślenia, a nie widząc, gdzieby był Jej Syn, pytała Józefa: „Gdzie jest Jezus?“ Ale i ten się zdumiał i nie umiał odpowiedzieć. Pytała przeto róż, co stały koło Niej: „Gdzie jest Jezus?“ Róże Jej tedy odrzekły: „Był tu, był tu, ale poszedł“. Zasmuciła się więc Marja i łza zapaliła się Jej w oku, wielka jak brylant. I podleciał jasny jakiś motyl, wziął łzę na skrzydła i poszedł szukać Jezusa. A znalazłszy Go, rzucił łzę Marji do złotego brzemienia.

I ta jedna łza tak zaciężyła dziecięciu, że usunął mu się z ręki rąbek sukni i cały z trudem uzbierany skarb rozsypał się po łące jak tęczowy dywan.

Jedna mu tylko perła, jedna łza Marji została.

A przecz ciężar się nie zmniejszył, ale więcej bolał? Poznał tedy Jezus łzę swej matki i podniósłszy oczy do słońca, skarżył się głosem do grania fletni pastuszej podobnym: „Matko, co łzami wichry rozczulasz, czy nie wiesz, że brzemię krzyża nie jest mi lekkie? a łez twych girlanda cięższa od cierni korony!...“

A gdy to mówił, smutek ciężki rzucił się do serca Marji i zbudziła się z łzą w oku.

A obudziwszy się, nie spieszyła jej zetrzeć, bo oto nowe cuda przez ten łzawy kryształ ujrzała.

Noc była niezwykle jasna i ciepła. A że zwyczajem Wschodu nie osłaniają się domy przed niebem dachami, więc było widać i księżyc, co stał wysoko jak orzeł i lecące gwiazdy. I naraz załyskało się całe niebo i jedna gwiazda poczęła spadać, coraz jaśniejsza, jakby miała skrzydła, wprost na Marję, a upadłszy Jej na pierś, podniosła się z Niej jasną gołębicą i przez chwilę stała nad Jej łzą i biła księżycowemi skrzydłami, śpiewając błogie słowo: „Alleluja!“

Rozradowała się Marja, bo poznała gołębicę, co stała nad Nią w dzień poczęcia.

I w tejże chwili gwiazdy zaczęły się kłaniać jakiejś srebrnej postaci, co stanęła na wężu dróg mlecznych i wyciągnąwszy rękę błogosławiła światom, ludziom i morzu.

Drzewa w ogrodach okwieciły się różami i woń lilij podniosła się jak mgławica gwiazd srebrna i pachnąca, i rozkołysało się od niej powietrze.

I było tak cicho w tej modlitwie wszechświatów i wszechtworów, że z głębi nieba słychać było rytmiczne granie wirujących słońc, jak radość żurawi, gdy do gniazda wracają...

I stało się, gdy Marja trwała w zasłuchaniu, że gołębica ciągle powtarzając wesoły głos, leciała, kędy był ogród i późniejszy grób Chrystusa, aż znikła zupełnie.

Wstała tedy Marja i miarkując rychły świt, wzięła dzbanek na wodę, i szła ku owej studni, przy której spotykała i Marję Magdalenę i Marję Jakóbową i Martę i inne święte niewiasty. A idąc tam, miała i tę myśl, że może która ze znajomych wytłómaczy Jej i sen o Jezusie i śpiewanie gołębicy. Dziwiło ją też, że ptaki tak wcześnie się zbudziły i szły gromadami przed Nią i za Nią, mało używając skrzydeł, choć je miały szeroko rozwarte; było zaś to tak, jakby pielgrzymkę odbywały i z wielkiego uszanowania dla Marji chciały naśladować poważnych ludzi, którym i krok powolny i pewna sztywność przystoi. Niektóre zaś z nich usiadały na gałęziach różanych, co sklepiły wąską drożynę, którą szła Marja i, wyciągając drobne główki, schylały je ku ziemi, pokłon zasmuconej Marji oddając. I było ptaszynom wesoło, że Marja zaczęła się przy nich uśmiechać, czując się weselszą i szczęśliwszą.

Niedaleko już było do owej studni, której płaskie kamienie mieniły się zdaleka jak szmaragd, gdy wtem dzbanek niesiony przez Marję, jakby uderzony nadzwyczajną siłą gałęzi, wysunął się Jej z rąk, a upadłszy na ziemię pękł w połowie. A gdy Marja uklękła, usiłując skorupki poskładać, usłyszała głos: „Bądź pozdrowiona Marjo, Matko Syna Bożego!“

Marja zaś myśląc, jakoby to był jeden z żydów, który Jej pragnął dokuczyć, odrzekła, nie podnosząc nań oczu: „Skądże to, mężu, mam od ciebie ponosić krzywdy i natrząsania, jeśli cię w niczem nie skrzywdziłam? Ażali nie dość wam, żeście umęczyli syna mojego?“

A obcy, który się jej objawił — odrzekł:

— Nie natrząsam się z Twej boleści, ani Cię krzywdzić myślę, alem Ci przyszedł rzec, byś przestała płakać syna twojego. Zmartwychwstał On już i jest szczęśliwy, jeno Go jeszcze Twoje łzy smucą.

— A oto chcesz, by dzban pęknięty dużo wody nosił i troskasz się o to, aby go poskładać dla swego i drugich pożytku, a jakżeż chcesz, by naczynie Twej duszy cierpieniem spękane, mogło zawierać napój spokoju i słodyczy? Oto przyszedłem tutaj, by Ci to powiedzieć, dzban Twój zlepić i duszę uszczęśliwić.

A gdy to mówił, Marja podniosła nań oczy i w tejże chwili spadły jej łuski z oczu, ktore były przez chwilę jakby zatrzymane i poznała Jezusa, ubranego w złotą jasność ogromną i tak słoneczną, że nie mogłyby jej znieść oczy zwyczajnego człowieka.

A Jezus, rosnąc w nowe blaski i zorze, zbliżył się do swej matki i schyliwszy się nad Jej liljowem czołem, złożył na niem pocałunek pełen słodkości rajskiej, jaką znają tylko anieli. A potem położył rękę na Jej czole i rzekł: „Bądź błogosławiona i zostań w spokoju“. Głos zaś Jego drgał jak cudowna melodja wieków, co się przewija między światami.

I po tych słowach jął się rozpływać w blaskach, coraz świetlejszych i gorętszych, aż cały zniknął w złotej mgle, która podniósłszy się z ziemi, leciała po gałęziach róż, oliwek i okwieconych sadów, zostawiając Marję w zachwyceniu, rozpłomienioną pogodnem weselem i miłością.

A przez tę szczęśliwą chwilę była cisza i nowa modlitwa leciała z ust Marji, z kwiatów i od słowików, w której dźwięczało złote słowo, jedyne słowo, nigdy nie wyśpiewane słowo: „Alleluja“!

I drgało od niego powietrze, jak rozkołysany dzwon nad przestworzem jeziora i była w niem wszelka radość i wszelkie szczęście. Gałęzie strącały kwiaty na Marję i na słowiki, aż modlitwa się skończyła i Marja wstała, wziąwszy cudownie złożony dzban pełen kwiecia różanego i wzniósłszy ku niebu duszę pełną różanej słodkości.

Był zaś ten dzień z samego szczęścia dla Marji uwity, bo gdy wchodziła do domu, spotkała trzy Marje i inne święte niewiasty, z liljami i nardem w ręku, siedzące na kamieniach przed domem i wołające: „Wesoły dzień dziś nam nastał“!

Ludwik Skoczylas.

NOWY KOŚCIÓŁ W KRAKOWIE.

W ciągu dość krótkiego czasu, tuż nad Rudawą, i tuż prawie przy moście Wolskim, powstał kompleks okazałych budynków, a wśród tych skromnie nazwana kaplica, którą ze względu na jej rozmiary, możemy śmiało nazwać kościołem, bo jest nim w całem znaczeniu. Ponieważ kościół i budynki są już na ukończeniu i niebawem nastąpi poświęcenie świątyni i budynków, przeto uważaliśmy sobie za obowiązek przypatrzeć się dziełu polskiego budownictwa i pracy naszych artystów i rękodzielników.

Kompleks składa się z trzech budynków głównych. Dominującą częścią jest część środkowa — kościół PP. Służebnic Najsłodszego Serca Pana Jezusa. Boczne ubikacje przeznaczone na zakład wychowawczy i mieszkania.

Przeważającym stylem w budynkach jest gotyk, który jednakowoż przerywany jest renesansem i robi trochę niespokojne wrażenie. Kościołek jako część środkowa, przedstawia się imponująco. Szczególnie upiększenie kolorystyczne przyczynia się do powiększenia efektu i wyprowadzenia tego budynku na pierwszy plan. Szczyt gotycki, prosty, lecz piękny w linjach, opiera się na dwóch kamiennych renesansowych konsolach i zakończony jest ostrym krzyżem żelaznym. Na frontonie kościoła pod szczytem znajduje się figura Chrystusa w nyży, a obok tejże na tle niebiesko-seledynowym bardzo ładny rysunek modlitwy aniołów; niżej na fasadzie jest podługowate okno pięcio filarowe — a pod tymże drugie, wielkie o trzech laskowaniach. Po obu stronach okna znajdują się dwie duże nyże, gdzie na niebieskiem tle w złote rzuty stoją wykute w kamieniu posągi św. Józefa i Najśw. Panny Marji (dzieło p. Tombińskiego).

Wchód do kaplicy jest wysunięty przed front, który, również jak sygnaturka, nie łączy się i nie konweniuje z główną poważną częścią budynku.

Skrafina na zewnątrz kościoła i domów malował prof. Lachman, a w części p. Tuch.

Wnętrze kościółka, trzymane przeważnie w renesansie, nie robi jednak wrażenia podniosłego, do jakiego przyzwyczajeni jesteśmy w kościołach i wogóle w miejscach poświęconych modlitwie. Sklepienie zwierciadłowe z lunetami o ogromnej rozpiętości, spoczywa na zbyt drobnych i lekkich konsolkach, używanych zwykle przy sieniach domów mieszkalnych; robi to wrażenie, że podpory nie wytrzymają i sklepienie runie na posadzkę kościoła.

We wnękach sklepienia osadzone są trzy obrazy, z których największy przedstawia N. Marję Pannę, „Królowę Korony Polskiej“, malowaną na płótnie bardzo pięknie przez p. Zembaczyńskiego. Obrazy te rozpięte są w olbrzymich ramach, wykonanych w fabryce p. Stryjeńskiego.

Oświetlenie kościółka uskutecznione jest dwoma dużemi oknami nad chórem, widnemi od frontu, jak również czterema oknami tylnemi, w których znajdują się bardzo piękne rysunki ŚŚ. Pańskich, różnokolorowo wykonane w Insbrucku (!!) a oprawione przez p. Czekajskiego, w którego pracowni wykonano okna presbiterjum.

Pod względem wykonania zwracają na siebie uwagę pięknością roboty: ołtarz główny, wykonany w pracowni p. Wakulskiego, artysty-rzeźbiarza, ołta-

rze boczne, stalle i balustradę przed presbiterjum wykonał p. Wit Wisz, wykonawca cennej ambony w kościele Marjackim i wielu rzeźb kościelnych.

Ambonę według rysunku prof. Odrzywolskiego, oraz ławki kościelne, wykonała pracownia braci Ligięzów; balustradę dla chóru, na której umieszczone będą organy, wykonała fabryka p. Stryjeńskiego. Figurę bronzową Pana Jezusa „Dobrego Pasterza“ wykonała p. Tolla Certowiczówna. Obrazy w ołtarzach częścią własnej kompozycji, częścią kopje, są również pędzla p. Zembaczyńskiego. Wreszcie posadzka pochodzi z Pragi czeskiej, z fabryki Dica, ułożona przez p. Guzikowskiego, znanego dostawcę materjałów budowlanych.

Kościółek połączony jest z mieszkalnemi częściami budynku, werandami o wiele niższemi od innych części i nie łączącemi się z niemi. Żałować wypada, że strona lewa budynku, od strony ulicy Garncarskiej nie została wykonaną identycznie ze stroną od ulicy Wolskiej. Bo co do traktowaniaf asady, jest ona zupełnie podobna, lecz zaprowadzenie podziałów poziomych i pionowych, robi wrażenie odrutowania budynku. Intarsja pod gzymsem jest bardzo ładna, jednak tak drobna, że z dołu nie można rozpoznać rysunku.

Jeżeliby coś można zarzucić estetycznej stronie budynku, to za to stokrotnie wynagradza to rozkład wewnętrzny, który rzeczywiście przynosi zaszczyt projektodawcy p. Kaczmarskiemu i kierownikowi budowy p. Wałcowi. Wszelkie roboty są wykonane nadzwyczaj pedantycznie, i znać, że tutaj nad najdrobniejszemi szczegółami czuwało doświadczone oko kierownika.

Poświęcenia nowego kościoła dokona dnia 17-go b. m. Najprzewielebniejszy książę Biskup Puzyna. Na uroczystość tę przybędzie do Krakowa ks. biskup dr. Pelczar, inicjator budowy tego kościoła w Krakowie.

J. J.

WYSTAWA MALARSTWA POLSKIEGO W PARYŻU.

Korespondent warszawskiego „Kurjera codziennego“ zdaje następujące, smutne sprawozdanie z nowego fiaska, jakiem możemy się poszczycić wobec zagranicy:

Zapowiadana oddawna, reklamowana przed czasem w dziennikach krajowych „wystawa retrospektywna dzieł malarzy polskich“ — otwarta tu została przed dwoma dniami w lokalu Jerzego Petita, przy ulicy Godot-de-Mauroi. Zanim zdam sprawę z tego, czem jest całe przedsięwzięcie, opowiem pokrótce, czem być miało w mniemaniu inicjatorów.

Chodziło o pokazanie cudzoziemcom tego niezmiernie świetnego odłamu kultury, jakim są nasze sztuki plastyczne. Uważano, iż wyzyskać należy napływ cudzoziemców na wystawę powszechną i zebrać na lato w jednym z prywatnych gmachów paryskich najlepsze okazy rzeźby i malarstwa polskiego. Olbrzymie koszta projektu stanęły oczywiście na przeszkodzie, tembardziej, iż na pomoc bogatej kolonji tutejszej nie wiele liczyć można. W rezultacie wziął na swe barki całe dzieło p. Cypryan Godebski, który od czasu budowy pomnika Mickiewicza coraz żywiej zajmuje się sprawami kraju.

Pragnąc doprowadzić rzecz do skutku chociaż w połowie, postanowił on usunąć rzeźbę, a zgrupować jedynie stuletnią wystawę malarstwa. W podróżach swych po Galicji zyskał wszędzie życzliwe i chętne poparcie, nadmierna bowiem dbałość o sądy zagranicy jest znaną naszą słabością. Zarówno muzea krakowskie, jak prywatni posiadacze cennych galeryj nietylko pozwolili zabrać najlepsze obrazy, ale składali obfite datki na koszta urządzenia wystawy. P. Godebski zebrał łatwo kilkadziesiąt tysięcy franków. Sam jednakże stworzył sobie dziwny szkopuł, z którym walczył bezskutecznie, aż doprowadził całe przedsięwzięcie do śmiesznego poprostu urojenia. Oto wynajął u jednego z więcej znanych paryskich właścicieli galeryj dwa maleńkie, słabo oświetlone, tylne pokoiki z dodatkiem wąziutkiego korytarzyka, długiego na sześć metrów, a w połowie zupełnie ciemnego. W takim nędznym lokalu pomieścić się musi całe polskie malarstwo! Stosownie do wielkości rozporządzanego miejsca, p. Godebski dobierać zaczął wielkość obrazów, pilnując się zasady, żeby było dużo, ale maleńkich obrazków, siedm bowiem płócien średniej wielkości, zajęłyby cały lokal. Zawarty z góry kontrakt oddawał malarstwu polskiemu izdebki Jerzego Petita od 1. kwietnia do 25 maja b. r. P. Godebski musiał się pospieszyć, więc zabierał wszelkie utwory, jakich mu udzielono, a znacznej części obiecanych w katalogu dotychczas jeszcze sprowadzić nie zdołał. Nie potrzebuję dodawać, że wystawa ma krzyczące luki. Słuszniej może powiedzieć, że całość jest bezsensowną i bezcelową mięszaniną kilku pierwszorzędnych płócien z miernotami i... z protegowanymi komitetu organizacyjnego.

Zebrano wszystko, co znaleziono w posiadaniu Polaków paryskich, a nietakt posunięto do tego stopnia, że np. obok dwóch studjów Malczewskiego zawieszono nędzną pastelę jednej z tutejszych młodziutkich uczennic malarskich. Matejko ma podobno nadejść jeszcze; tymczasem reprezentuje go jeden obrazek, oraz... dwie akwaforty podług jego obrazów.

Dla Grottgera zostawiono na ścianie miejsce z napisem „place reservée a Grottger“, na razie zaś dano sześć odbitek z jego arcydzieł w katalogu Wystawy. Z dzieł Siemiradzkiego zawieszono „Za przykładem bogów“, — jedną ze słabszych kompozycyj mistrza, oraz szkic kurtyny teatru krakowskiego. — Względnie najlepiej wyposażono miejscem Chełmońskiego, który ma sześć nie najlepszych, ale doskonałych płócien na Wystawie, przeważnie znanych już z salonów tutejszych. Całą jedną ścianę zajmuje Brandt swem „Powitaniem stepu“.

Nadto wystawia on jeszcze, znany u nas, znakomity „Niepokój w stajni“, oraz pejzaż. Korsaka dano w odbitkach dwie rzeczy, oraz „Polowanie na czaple“. Wyczółkowskiego „Portret“ i „Chrystus“. W katalogu zapowiedziano portret własny Bilińskiej, ale go jeszcze nie sprowadzono. Aleksander Gierymski dał cztery obrazy, wystawione w ostatnich latach, a zmarłego jego brata Maksa wystawiono „Noc“ i „Kozaków“. Fałata otrzymał wystawca cztery akwarele bez znaczenia; Axentowicza — „Główkę kobiecą“; Alfreda Wierusza-Kowalskiego „Napaść wilków“ i „Po deszczu“; Masłowskiego — „Kaplicę św. Jana“; Pankiewicza — pejzaż, „Kaplicę“ i „Wspomnienie“; Piątkowskiego — źle zawieszoną i mało widzialną „Kobietę z papugą“; Pochwalskiego — portrety Sienkiewicza i hr. Kazimierza Badeniego; Weyssenhoffa — „Spleen“. Pani Olga Boznańska dała kilka studjów; p. Loevy, nieproporcjonalnie licznie reprezentowany, wystąpił ze średniej wartości portretem, oraz z kilku drobnemi rysunkami, przeznaczonemi do ilustracyj miejscowych. Z obrazów malarzy dawniejszych, przywiózł p. Godebski „Portret“ Rodakowskiego; doskonały potret kobiecy Simmlera; „Kościół wiejski“ Szermentowskiego; „Studjum koni“, „Starca“ i „Dyliżans“ Michałowskiego; dwa słabe rysunki Kwiatkowskiego; cztery „wnętrza“ Gryglewskiego; „Wspomnienie ze Wschodu“ Chlebowskiego; „Kościuszko“ Brodowskiego.

Ogółem katalog zawiera 45 malarzy, a 92 dzieła, z których połowa nie posiada albo żadnej wartości, albo też wartość osobistych pamiątek, miłych zapewne dla posiadaczy, ale obojętnych dla amatorów sztuki. Wystawa jest dziełem całkowicie poronionem.

Pomimo jaskrawego afisza p. Loevy'ego, oznajmiającego Paryżanom o jej otwarciu, jedynie Polacy i to bardzo nieliczni pospieszyli do galerji Jerzego Petita. Zwiedzałem Wystawę dwa razy i nikogo na niej zastać nie zdołałem. W pismach nie było dotychczas żadnego sprawozdania, ale spodziewać się należy niezadługo tej ironicznej litości, którą Francuzi tak lubią.

Zasługa p. Godebskiego sprowadzona być musi do niewielkich rozmiarów: pokazał swym rodakom paryskim kilkanaście pierwszorzędnych okazów krajowego malarstwa, którychby zapewne w innych okolicznościach nigdy nie poznali. Sądzę jednak, że można to było uczynić z mniejszym nakładem pracy i pieniędzy, a przedewszystkiem z mniejszą kompromitacją na zewnątrz.

Z wiedeńskiej „Secessyi“.

WIEDEŃ 10 kwietnia.

Wystawa w pałacu czy gmachu pod czapką ze „złoconych kapuścianych liści“, jak złośliwie nazywają wiedeńczycy oryginalną z gałęzi i liści splecioną okrągłą kopułę, zdobiącą wiedeńską „świątynię wolnych duchów“, była tym razem jednem z ważniejszych wydarzeń w wirze wiedeńskiego życia. Liczba zwiedzających przeszła w dwójnasób cyfry z poprzednich sezonów, a w prasie wiedeńskiej nastała wrzawa, rozwydrzyła się polemika, w której wreszcie z powodu wystawionego w „secessyi“ obrazu „Klim-

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

87 przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy).

Zobaczy ją!... Wprawdzie zmierzy go z pewnością takiem samem pogardliwem spojrzeniem, jak i zeszłego dnia, jeżeli ośmieli się przemówić do niej. Ale w każdym razie zobaczy ją, te krucze warkocze i błękitne oczęta.

I zły był na siebie, że go tak ten przelotny urok dziewczęcia opętał. Boże! Jakiem szczęściem zadrga ten, którego taka królowa urody i wdzięku obdarzy życzliwym uśmiechem, lub powłóczystem spojrzeniem!

Ale tak, jak widocznie wspaniała królowa Jadwiga nie była dla marnego książątka Wilhelma, tak dworka jej Brygida dla równie marnego jego rycerza-towarzysza, grafa na Rostocku.

I poczuł, że mu krew wrząca krasi policzki.

Upokarzające to poczucie potwierdził pan Gniewosz, który właśnie wchodził w tej chwili.

Przynosił on Wilhelmowi i Wojsławowi smutną wiadomość, że królowa nie może dnia tego spotkać narzeczonego swego, panowie polscy zatrzymali ją jakąś radą nadzwyczajną na zamku, nie przyjedzie do klasztoru... więc i dworek jej nie będzie i on Brygidy nie obaczy nawet!

Dopiero w trzy dni później dała znać Jadwiga Wilhelmowi, że ją może napewno oczekiwać w refektarzu braci św. Franciszka.

Pamiętała o nim; przysyłała co raz, to dworzanina do niego, to Hildę ochmistrzynię, to Hanslika lutnistę, ale całe trzy dni kazała czekać stęsknionemu kochankowi na następne spotkanie.

Panowie krakowscy zabierali jej cały czas. Podsuwali poganina Jagiełłę, księcia Litwy, na męża; kusili bogobojną duszę królowej apostolskiem posłannictwem, nawróceniem dusz tysiąców, zgnębieniem krzyżackiej potęgi, w którą przewrotność wierzyła, — wzrostem niesłychanym Polski. Przytem starali się oni otworzyć oczy Jadwigi i na samego Wilhelma. Wykazywali jej przekonywująco, jak daleko to marne stworzenie chuchrem jest, bez wielkiej wartości moralnej, sił umysłowych i fizycznych...

Młodziutka królewna gniewała się i z uporem dziecka zatykała sobie uszy. Ale nie była ona znowu takiem dzieckiem naiwnem, za jakie Polacy ją mieli i za jakie sama na razie uchodzić chciała!

W tych czasach ludzie dojrzewali szybko, zwłaszcza dzieci, przeznaczone do tronu. Może robiła to owa, nie objęta rozumem, łaska stanu, która zawczasu wyrabiała trzeźwość sądu i trafność woli; może wychowanie, jakie odbierały wówczas dzieci najznakomitszych rodów, przyczyniało się do owej przedwczesnej, ale głodotnej dojrzałości.

Od kolebki, dla tych istot wybranych, świat stał otworem, patrzyły w jego głębie swobodnie, ile chciały. Były obecne tak przy poważnych naradach królewskich, jak i przy ich rozwiązłych ucztach. Żeniono je w kolebce, a od dziecinnych pokładzeń do rzeczywistego zawarcia małżeństwa, już korzystały dzieci bezsilne fizycznie z pozorów przedwczesnej dojrzałości.

Życie we wszystkich swoich załomach i tajnikach dawało im próbkę złego i dobrego jednocześnie, od niemowlęcia wciągano je do gry, niemal z każdego garnka dając na spróbowanie, „to szałwi to piołunu“, wyrabiając smak i świadomość istotnej wartości wszechrzeczy.

I spotkali się znów w tym samym refektarzu, ale Jadwiga przybyła jakaś już inna, sfermentowana.

Próżno Wilhelm siadał u jej nóg i starał się śpiewnemi słowy ukołysać jej myśli, nie stać go było na szczery, namiętny ogień, ona próżno nań bezwiednie czekała i czuła chłód w koło.

Inaczej niż za pierwszym razem szeptali do siebie, inaczej słuchali śpiewu Hanslika i wierszy deklamowanych na ich cześć przez Suchenwirta, inaczej...

Ale za to tak samo przyjęła Brygida Wojsława.

Długo zapatrzony zbierał odwagę, żeby do niej przystąpić.

— Czy dla tego, że z Niemcem księciem Wilhelmem przybywam, srom jest dla zacnej dziewki nawet gadać ze mną? — pytał w końcu nieśmiało, pokłoniwszy się przedtem.

A Brygida dała mu jasną odpowiedź:

— Nie srom, ino żal po próżnicy gębę strzępić, kiedy was do mnie oskoma bierze.

— I taki nędzarz, jak ja, — ciągnął dalej Wojsław smutnie, udając że nie słyszał przykrych słów Brygidy — taki nędzarz nie może mieć ani rozumu, ani sumienia, ani... serca? — dodał ciszej.

— Rozum nie dla mnie, bom wiadomo, jak wszelka dziewka, głupia, sumienie wasze to ino dla was, a serce... to dla Niemek! — I znów odeszła od niego.

Ten upór i ta duma do reszty zmąciły mu spokój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ta“ p. t. „Filozofia“, wzięli nawet udział profesorowie prawa, medycyny i teologji na uniwersytecie wiedeńskim.

Tento obraz Klimta był główną przyczyną większego niż zwykle ożywienia na wystawie „wolnodumców.“ Obraz-to wielkich rozmiarów przeznaczony do auli wiedeńskiego uniwersytetu w szeregu czterech innych równych mu rozmiarami obrazów alegorycznych. Zrozumiałą jest rzeczą, że po jego wystawieniu profesorowie uniwersytetu jedni z pierwszych odwiedzili wystawę, zainteresowani dekoracją, przeznaczoną już do auli przez komisję znawców. Skutek był ten, że grupa bardzo poważnych profesorów prawa, teologji, filozofji, wniosła do ministerstwa oświaty protest przeciw umieszczeniu „Filozofji“ Klimta w auli uniwersytetu, na co znowu inna grupa złożona z ginekologów, specjalistów do chorób skórnych, ocznych i wewnętrznych ogłosiła po dziennikach przeciwne oświadczenie, przemawiające za obrazem Klimta.

Nie mam bynajmniej zamiaru przyjaciół i czytelników *Głosu Narodu* męczyć przytaczaniem tych argumentów mężów uczonych, zwłaszcza, że idzie tu o ocenę dzieła sztuki namalowanego na płótnie, co do którego ani zdanie fachowego prawnika, ani położnika, ani specjalisty do chorób skórnych nie może znowu mieć takiego lapidarnego znaczenia.

Widziałem tę „Filozofję“. Wchodząc do gmachu secessyi, kupiłem sobie naturalnie katalog, byłoby bowiem istnem szaleństwem, ważyć się na oglądanie obrazu secesyonistycznego, i alegorycznego w dodatku, bez katalogu.

„Filozofja“ wisiała (obecnie jedzie już do Paryża na wystawę) naprzeciw głównego wejścia. Na olbrzymiem płótnie po lewej stronie w długim szeregu od szczytu obrazu aż ku dołowi, w długości przeszło trzech metrów, szereg ludzkich nagich postaci różnego wieku i płci, zaczynający się od dziecięcia, kończący na wychudłym starcu, stojącym na patykowych nogach i zasłaniającym twarz skurczonymi palcami. Przypuszczam, że za modele do tych postaci służyli autorowi mieszkańcy okolic od dłuższego czasu głodem dotkniętych. Ta grupa wedle informacji, którą należałoby na samym obrazie koniecznie wydrukować, ma przedstawiać poczęcie rodu ludzkiego, straszliwy byt i kres. Myśl sama przez się bardzo ładna, może być, że nawet na tym obrazie jest przedstawiona, ale żeby ją odgadnąć można znając tylko sam tytuł obrazu, wątpię.

Potem nie wiem dlaczego dla przedstawienia straszliwego bytu ludzkości potrzeba koniecznie jakichś połamańców z powykręcanemi nie po ludzku ludzkiemi członkami? Ludzkość także cierpi i kona na obrazach Rubensa, przedstawiających św. Franciszka z Assyżu, czyniącego cuda podczas zarazy w Rzymie; są tam także ciała ludzkie zesinione kurczami śmierci, twarze skrzywione grozą strasznego lęku wobec potęgi przeznaczenia, a jednak wszędzie jest w tych postaciach człowieczeństwo. Klimta splątane ciała, które nic innego nie mają przedstawiać tylko ludzi, a więc ani wężów, ani kaskad, ani płomieni, urągają rysunkowi ludzkiej postaci, choć zdaje się, wedle intencji artysty nie mają przedstawiać kalek fizycznych. Jeżeli jednak lekceważenie rysunku jest istotą secesjonistycznego symbolu — wówczas korzę się przed tą grupą „Filozofji“. Najlepszą postacią jest jeszcze starzec na dole z zasłoniętą twarzą, postać uosabiająca lęk człowieczy przed zagadką zgonu i wieczności.

W środku obrazu, wśród żółtych, zielonych, fioletowych refleksów, tu i owdzie nakrapianych złotem i srebrem, wznosi się niby we mgle wielka głowa, z wydętemi policzkami, z zamkniętemi oczyma. Stojący obok mnie widzowie porównywali ją częścią z głową sfinksa, częścią z twarzą jakiegoś wodza Hunów, chlubnych protoplastów sympatycznych Węgrów. Z po za mgły zielono-fiolotowo-żółtej, wyłania się po prawej stronie obrazu zawieszone w powietrzu niemowlę, co do którego nie ma żadnej informacji w katalogu, więc też i ja wyjaśnieniem służyć nie mogę. Znawcy i nie znawcy rozbijali sobie głowę nad znaczeniem tego niemowlęcia, w końcu jednak uznano wszelką marność ludzkich wysiłków w tym kierunku.

Wedle katalogu, owa dobrze odżywiona twarz w kolorowej mgle ma przedstawiać zagadkę wszechświata i sam wszechświat. Wreszcie u dołu obrazu głowa (zdaje mi się, niewieścia) strojna w słoneczniki patrząca szeroko rozwartemi żółtemi oczyma na gości — wedle katalogu ma to być uosobienie wiedzy.

Wszystko to razem nazywa się... „Filozofia“!? Co do mnie, nie dziwię się wcale, że profesorowie filozofji protestują przeciw umieszczeniu obrazu w auli uniwersytetu. Wygląda to wszystko, jak słusznie zauważył jeden z wiedeńskich krytyków, na satyrę ale nie na symbol „Filozofji“. Abstrahując od secesjonistycznej karnacji i jeszcze bardziej secesjonistycznego malowania, trudno w tej alegorji dopatrzeć się logicznego związku. Ludzkość cierpiąca osobno, zagadka bytu osobno, wiedza osobno. Czyż w istocie zagadka bytu nie tkwi w samem życiu ludzkości, ściśle złączona z naszem czuciem, myśleniem i wierzeniem? Wszakże wiedzą usiłuje ludzkość przełamać zagadkę bytu, a filozofja, to właśnie ów proces zwalczania zagadek, kierownica ludzkiego ducha w krainę marzeń, domysłów, a wreszcie wierzeń, któremi zwykle zamyka rozdziały swej księgi każda praktyczna czy teoretyczna filozofia.

Mojem zdaniem obraz Klimta możnaby nazwać wszelkiem imieniem, tylko nie tem, jakie mu dał artysta.

Dzieło to nie czyni wrażenia: zaciekawia tylko i zmusza do jednego: do kupienia katalogu.

Prócz „Filozofji“ jest w salonie secessji wiele innych oryginalnych, kilka nawet bardzo ładnych rzeczy.

W pierwszej sali zwraca uwagę nieduży obrazek Karola Molla p. t. „Mól książkowy“. W starej bibljotece, wśród stosu książek siedzi zgarbiony człowiek, wertując pergaminy. Otaczają go zimne, milczące posągi. A przez duże okno wpadają jeszcze blaski dnia słonecznego, śmiejąc się dobrotliwie z trudu człowieka i przeciwstawiając marnym wysiłkom ludzkiego mózgu, krasę i urok przyrody potężny, wielki i nieśmiertelny.

Prześliczny jest obraz Hausa Tichego: Zapowiedź wojny“ (Vorfrühling). Lasem ledwie co przebudzonym po śnie zimowym, ciągną powiewne kobiece postaci niby tchnienia wiosennego wiatru, budzącego przyrodę do nowego życia. Rysunek czysty, staranny, przejrzysty, koloryt pełen życia i prawdy, i bardzo dużo powietrza.

Żywością barw odznaczają się pejzaże: Antoniego Nowaka (Aleja lipowa, wieczór nad wodą, cicha dolina) i Fryderyka Königa (las w słońcu, bocian nad stawem).

Powszechną uwagę zwracają obrazki Eliota Maurice, róże i maki, malowane jaskrawo i przez zestawienie barw w kontrasty, wywołujące bardzo miłe wrażenie.

Z rzeźb najpiękniejszą w pomyśle, a kto wie czy nie najpiękniejszą rzeczą na całej wystawie jest szkic do pomnika Danta, Alfonsa Canciani. Na złomie granitu niby od bramy piekieł odchylonym, stoi zadumana w półśnie wyniosła postać poety, oczy zamknięte wgłąb duszy zwrócone, jak w chwili tworzenia wielkiego poematu z przeczuć wieczności. Pod głazem splątane w walce postaci z dantejskiego piekła, ludzie i węże i Ugolino ssący ludzką czaszkę. Wszystkie postaci mają kształty ludzkie nie „secesjonistyczne“.

Nie brak tutaj naturalnie i dziwactw i wyprysków secesyonistycznych widziadeł. Jest obraz Tooropa noszący w katalogu nazwę „młoda generacya“, przedstawiający się zaś jak nagromadzone na jednem płótnie próbki farb za oknem u Reima i Friedricha. Jest obraz Hofmana „Adam i Ewa“, któryby można umieścić na głównej ścianie poczekalni popisowych przy asenterunku.; tegoż autora „kąpiące się dziewczęta“, którym fijoletowa woda pozabierała tu i ówdzie zielonkowate członki, wreszcie obraz Leistikowa „Jasna noc“, o którym zwiedzający mają błędne mniemanie, jakoby przedstawiał listki kapusty albo kolekcję wachlarzy. Do tej grupy należy także tryptychon Slevogta „Syn marnotrawny“.

Polskich malarzy reprezentutą na wystawie: Stanisławski pełnym wdzięku obrazkiem „Świtanie“ i kilkoma innemi, Axentowicz („Czytająca dziewczyna“) i Fałat („Wyprawa na polowanie“). Ten ostatni obrazek nie dużych rozmiarów zwraca powszechną uwagę wcale nie przyćmiony obok wiszącą „Filozofją“.

Stanisław Biegas wystawił udatną płaskorzeźbę: „Dawid niosący głowę Goliata“.

Jest także obraz Zwintschera p. t. „Burza“ (Sturm). Przedstawia dwóch drabów-satyrów, rzucających za sobą kamieniami. Po dłuższej kalkulacji dochodzi się dopiero do wniosku co do tytułu obrazu. „Sturm“ nazywa się młode wino, którem widocznie opili się draby i bawią się wesoło. Patrząc na rozwydrzone postaci o dzikim wyrazie twarzy, miałem złudzenie sam nie wiem dlaczego, że widzę Eitnera z Rabiejem, obok drzewo o secesjonistycznych kształtach,

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS.

(104) (Ciąg dalszy).

Na nierównych, ostrych kamieniach spadającego ku brzegowi chodnika bruku leżał barczysty, już niemłody aresztant z rudą brodą, zaczerwienioną twarzą i zadartym nosem, w szarym kaftanie i takich samych spodniach; głowa jego leżała niżej, aniżeli nogi, a ręce, pokryte piegami, zwrócone były dłoniami ku ziemi.

W wielkich, ale jednostajnych odstępach czasu podnosiła się i opadała wśród kurczowych drgań potężna, wypukła pierś, przyczem chory z szeroko otwartemi, krwią nabiegłemi oczyma, zwróconemi ku niebu, boleśnie jęczał. Naokoło niego stał ponury policjant, przekupień, listonosz, subjekt sklepowy, stara kobieta z parasolką i krótko ostrzyżony chłopak z próżnym koszem na ręku.

— Przez długie więzienie opadają ci nieszczęśliwi z sił i słabną, a teraz muszą w największy upał maszerować — oświadczył subjekt zbliżającemu się Niechludowowi, dając wyraz swemu oburzeniu.

— Przyszła jego ostatnia godzina — zauważyła płaczliwym głosem kobieta z parasolką.

— Trzeba mu rozwiązać koszulę — radził listonosz.

Drżącymi, grubymi palcami usiłował policjant rozluźnić tasiemki na zaczerwienionej, żylastej szyi. Był on widocznie rozdrażniony i przygnębiony, a jednak uważał za stosowne zwrócić się do tłumu:

— Czegóż się gapicie? I tak już dość gorąco, a wy jeszcze wstrzymujecie każdy wietrzyk!

— Powinien ich lekarz oglądać, a słabych należy zatrzymywać. Tu jednak kazano maszerować na wpół żywemu — rzekł subjekt, który się szczycił znajomością dotyczących przepisów.

Kiedy policjant wreszcie rozwiązał tasiemki koszuli, podniósł się i surowo spojrzał dokoła.

— Rozejść się, powiadam! Co was to obchodzi? precz! — wołał gniewnie i zwrócił się naprzód do Niechludowa, jak gdyby szukał u niego poparcia, kiedy jednak nie mógł go znaleźć w spojrzeniu tegoż, spojrzał pytająco na żołnierza z eskorty; ten stał jednak na uboczu i przypatrywał się obojętnie swemu wykrzywionemu obcasowi ku tem większemu zakłopotaniu policjanta.

— Ci, do których to należy, nie troszczą się o to. Czy to być powinno, aby tak na śmierć zamęczano ludzi?

— Aresztant! A choćby i sto razy był aresztantem, zawsze to człowiek!

Takie zdania dawały się słyszeć w tłumie.

— Podnieście mu wyżej głowę i dajcie mu wody! — rzekł Niechludow.

— Już poszli po wodę, — rzekł policjant i podciągnął, chwytając aresztanta pod ramiona, jego tułów z wysiłkiem nieco wyżej.

— Co za zbiegowisko? — zabrzmiał nagle donośny, przyzwyczajony do udzielania rozkazów energiczny głos i do gromadki stojących naokoło aresztanta przystąpił szybkim krokiem oficer policyjny w niezwykle czystym i błyszczącym mundurze i jeszcze bardziej błyszczących wysokich butach.

— Rozejść się! Po co się gapicie! — krzyknął na ludzi, nie wiedząc jeszcze, dlaczego się zgromadzili. Kiedy jednak całkiem blisko przystąpił i ujrzał umierającego aresztanta, skinął kilka razy potakująco głową, jak gdyby nie spodziewał się czegoś innego i zwrócił się do policjanta z zapytaniem:

— Jak właściwie doszło do tego?

Policjant zameldował, że aresztant podczas przemarszu kolumny nagle padł i że komendant konwoju rozkazał go zostawić.

— No, cóż tu można zrobić? Na policję z nim! Dorożki!

— Stróż już pobiegł po dorożkę — rzekł policjant z ręką przy czapce.

Subjekt znowu zaczął mówić o gorącu...

— Obchodzi cię to, co? Ruszaj stąd! — przerwał mu jednak natychmiast oficer policji i przytem tak ostro na niego popatrzył, że tenże natychmiast umilkł.

— Trzeba mu dać wody — rzekł Niechludow.

Oficer i na niego rzucił surowe spojrzenie, nie rzekł jednak ani słowa, i gdy stróż zjawił się z dzbankiem wody, rozkazał policjantowi, aby dał napić się aresztantowi. Żołnierz policyjny podniósł zwisłą głowę aresztanta i próbował wlać mu nieco wody w gardło, aresztant jednak nie połykał jej i tak rozlewała się woda po brodzie i zamoczyła mu na piersiach kaftan i zakurzoną zgrzebną koszulę.

— Nalej mu wody na głowę! — rozkazał przełożony. Policjant wykonał rozkaz, lał choremu, zdjąwszy mu wprzód płaską czapkę, wodę zarówno na rudawe, kędzierzawe włosy, jak i na łysinę.

Jakby przerażone, otwarły się oczy aresztanta jeszcze szerzej, ale położenia nie zmienił. Po twarzy jego ściekały zmieszane z kurzem strugi potu a z ust dobywały się w tych samych równych odstępach czasu jęczące tony, przyczem całe ciało drgało.

— A od czegóż jest ten tutaj? Bierz go! — zwrócił się oficer policyjny do policjanta, wskazując na dorożkę Niechludowa. — Słysz ty! Zajeżdżaj!

(C. d. n.)

niby maszynka do gniecenia paznogci, a nad nimi niebo spokojne jak sumienie samborskiej władzy autonomicznej.

Ot i secessja galicyjska.

Dr. Wł. Lewicki.

Z literatury swojej i obcej.

Artur Gruszecki. „Dla miljona“, powieść w 1. tomie. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1900.

Artur Gruszecki, jako powieściopisarz posiada obecnie markę bardzo poważną, to fakt niezaprzeczony. Publiczność bardzo chętnie go czyta, ale... też za nim nie przepada. Nakładcy jednak, a zwłaszcza wydawcy pism codziennych, żądnych fejletonu ze zwracającą uwagę marką, Gruszeckiego wielce sobie cenią. Pochodzi to stąd, że znany ten od szeregu lat i uznany powieściopisarz, porusza w swych powieściach sprawy zawsze mocno aktualne i mrowie czytelników żywo obchodzące. Ten to właśnie opportunizm twórczości każe mu wciąż bacznie patrzeć w kotłownię społeczeństwa i wybierać z niej najbardziej dymiące się aktualnością zagadnienia społeczne jako tematy do swych powieści. Ten „zmysł wyławiający“ zastępuje u Gruszeckiego najzupełniej inwencję autorską. Do tej on nigdy zdaje się nie miał pretensji i mieć jej już nie będzie. Jest nawet na tyle niewybredny, że czasami z jędrnego i dyszącego życiem cielska społeczności wykrawuje autentyczny fakt jakiś czy zdarzenie, niby kawał mięsa, ażeby go w swej literackiej kuchni stosownie epizodami, djalogami, opisami natury i innemi tym podobnemi przystawkami kucharsko-literackiemi przyrządziwszy, podać czytelnikowi do spożycia. Kucharz tedy z Gruszeckiego jeśli nie zawsze podziwu godny, to przynajmniej w większej części bardzo rutynowany. Przyrządza zręcznie i smacznie, czytelnik konsument może być z góry pewien, że podaną sobie rzecz strawi gładko bez większych zaburzeń umysłowych. W tem tkwi cała tajemnica powodzenia Gruszeckiego.

Z tego też kucharsko-literackiego punktu patrzenia oceniać należy szereg dotychczasowych powieści Gruszeckiego, jak „Tuzy“, „W starym dworze“, „Szarańcza“, „Hutnik“, „Krety“, „Rugiwojscy“, „Szachraje“, z tego też punktu patrzenia oceniać będziemy ostatnią z jego rzeczy powieść „Dla miljona“. W całej tej powieści wszechwładnie rozsiadła się „Wahrheit“, pozwalając „der Dichtung“ jakby z łaski tylko tu i ówdzie obrzucić się kwiatami niezbyt nawet barwnemi i wyszukanemi w formie szeregu epizodów, aforyzmów i myśli, nie odbiegających zresztą zbyt daleko od bezpretensjonalnej przeciętności.

Główna figura powieści Kransberg, odkąd tylko uchwycił samoistnie w swe ręce lejce życiowych geszeftów, kształtuje swe życie tak, aby dojść do wymarzonego celu... miljona. Terenem jego działania Borysław i spekulacje na kopalniach wosku. Nim doszedł do upragnionego miljona, Krausberg skąpił sobie wszystkiego; za uciułaną drobną kwotę przystąpił jako wspólnik 5 części do małej kopalni wosku, powoli spłacił wspólników, machinacjami swemi zagarnął w nieuczciwy sposób bogate szychty woskodajne najbliższego sąsiada Bratkowskiego, niedołężnego szlachcica, jego samego w grób wpędziwszy. Zakłada potem pierwszą fabrykę cerezyny. Z pomocą inżyniera z Holandji van Haechta, fabrykę tę ulepsza i tak dochodzi do miljona. Powieść kończy się tem, że Krausberg, zawarłszy niekorzystny dla siebie układ z van Haechtem co do produkcji wosku ziemnego na pseudo-pszczelny, na czem ten ostatni robi krociowy interes, pozbywa się inżyniera w potworny sposób, nie podawszy mu pomocnej ręki w chwili, gdy ten wychyliwszy się po za barjerę nad wrzącym kotłem, wpadł do roztopionego wosku i tam zginął.

Na kanwie przygód tego wstrętnego żydowskiego pająka, rozgrywa się cała akcja powieści. Ogólne jej zarysy są wzięte żywcem z rzeczywistości. Znający bliżej Borysław zapewniają, iż Krausberg jest postacią rzeczywistą i żyjącą — nazywa się Gartenberg, a położenie jego fabryki cerezyny i mieszkalnego domu w Drohobyczu w rynku, odpowiadają zupełnie położeniu fabryki i domu Krausberga. Ofiara tego przemysłowca — Bratkowski, istniał w istocie i nazywał się Grabiańskim. Gartenberg w samej rzeczy podkopał byt jego i opanował kopalnię, na gruntach zdobytych dorabiając się miljonów. Inżynier, który udoskonalił wyrób cerezyny, nosił w istocie nazwisko Van Haechta, jak i w powieści — zginął zaś zagadkową śmiercią. Floryański z powieści — to Szczepanowski, kupiec Jabłoński dotąd istnieje; komisarz Winter z powieści — to Kukurudz, figura wielce usłużna dla Gartenberga, Lindemann z powieści — to rzeczywisty Lindebaum. Floryański i Krausberg występują równocześnie: jeden rozpoczyna eksploatować Schodnicę, drugi zakłada fabrykę cerezyny. Wiemy wszelako, że cerezynę odnaleziono w r. 1872 i około tego czasu w samej rzeczy żył, działał i umarł Grabiański-Bratkowski, około tego czasu także założono pierwszą jej fabrykę Gartenberga. Ale Szczepanowski-Floryański odkrył Schodnicę i wydzierżawił pierwszych 300 morgów od ks. Lubomirskiej dopiero w r. 1889, to jest o 17 lat później. Jeszcze później, gdyż dopiero około r. 1895 miesza się w rosnące olbrzymie operacje Schodnicy Anglo-bank wiedeński, który w powieści działa równolegle z Floryańskim. Mylne są tylko ceny wosku ziemnego, podawane na 17 złr. 50 ct. za cetnar; wosk ten zaś nawet w wypadkach bankructwa nie spada niżej 25 złr., zwykle zaś ceni się 37 złr.

Z tak przedstawionego stanu rzeczy okazuje się aż nadto dowodnie, iż w powieści „Dla miljona“ w swej inwencji autorskiej niezbyt się wysilił. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak zastanowić się nad tem, jak też powyższy temat został obrobiony na literackim warsztacie p. Gruszeckiego. Obrobienie to jest tego rodzaju, że można mu oddać dużo pochwał, ale pochwały te dalekie będą zawsze od entuzjazmu. Gruszecki swym stylem — styl to z rodzaju „potoczystych“ — nie porywa, ale zajmuje, bawi, i to zawsze w samą miarę. Styl ten i sposób opowiadania, mocno wytrawny co prawda, ale też i nużący swym upartym spokojem, przechodzi aż nadto jaskrawie w pewną, rzecby można, powieściopisarską manierę, w jaką zresztą popadli już w połowie swej twórczości Kraszewski i Korzeniowski. Zawiódłby się tedy srodze ten, ktoby od Gruszeckiego oczekiwał świetnych fajerwerków stylowych, olśniewających aforyzmów, głębokich i wzruszających nastrojów lub też innych w tym rodzaju eksperymentów powieściopisarskich, świadczących, iż piszący daleki jest zawrotnego pogłębiania obrabianego tematu, poprzestając na dotykaniu go z lekka, nieledwie powierzchownie. Refleksyjność zawsze bierze u niego górę nad uczuciowością, sarkazm nad oburzeniem. Nigdy nie jest lirykiem, a zawsze stara się być epikiem, tu i ówdzie nawet niezwykle zajmującym. Udaje mu się to zwłaszcza wtedy, gdy znużywszy już dostatecznie czytelnika djalogiem, naszkicuje od ręki dany opis natury i opis ten niezwykle zręcznie doczepi do całości. Podamy tego mały, ale dosadny przykład. Oto Krausberg ze swym krewnym „jechali zwolna pod górę. Wokoło szumiał las czarnych gonnych jodeł, przynosząc ze sobą zapachy żywiczne i wonie leśnych kwiatów. Od czasu do czasu, z pomiędzy pni drzew wznosiła się naga skała, wyrzucona i pogięta kataklizmem przed wiekami, zwolna kruszyło ją powietrze, rozsadzały rudawe porosty i siwe mchy. Czasem gdzieś, z głębi lasu załkała kania, zagruchały gołębie, zakwilił w górze jastrząb i ciężko z szumem przefrunęła wrona kracząca. W południowem słońcu lśniły się igły jodeł, mieniły barwne kwiaty, kołysały się cienie przerwane smugami światła, a ten przepych starego lasu oddziałał na pana Krausberga, który rozglądając się w około rzekł:

— Boruch, taki las to dobry interes!...“

Przytoczony tu opis natury jest niezwykle cięty, szkicowany jakby od niechcenia, a jaki barwny. Pysznie przytem doczepiona jest tu pointa sarkastyczna, gdy wobec całej piękności natury, Krausberg krótko tylko zauważa: „Boruch, taki las, to dobry interes!..“ Szkoda, że podobnych wyjątków nie dużo dałoby się zacytować z ostatniej powieści Gruszeckiego.

Za zaletę Gruszeckiemu należy poczytać, iż w powieściach nigdy nie wysuwa się zbytecznie z ckliwym morałem, przynajmniej nigdy go sam nie wypowiada.

Jeżeli czytelnik oburza się na potworność spekulacyjną etyki Krausberga, jeżeli wstręt niewymowny odczuwa i pięście zaciska na przeróżne zbójeckie sztuczki pijawek żydowskich, wyzyskujących chrześcijańskiego robotnika w Borysławiu, to odczuwa to odruchowo wskutek bezstronnego a barwnego tylko obrazowania tych rzeczy przez powieściopisarza, który z subjektywnością swych poglądów i przekonań stoi na boku i nigdy się z niemi czytelnikowi nie narzuca.

Za to przyznamy się otwarcie, że wcale nie zachwycaliśmy się samą fakturą powieści, polegającą na klejeniu, nieraz nawet mocno uporczywem, ustępów bardzo udatnych z ustępami kleconymi jakby nad siłę, zwłaszcza tam, gdzie autor gwałtem wprowadza do powieści pierwiastek erotyczny. Historja np. miłosna córki zbankrutowanego Bratkowskiego z inżynierem Van Haechtem jest strasznie mozolnie klejona. Czytelnik nieraz parę kartek musi przerzucić, nim się uwolni od czytania scen ckliwych i nabawiających mdłości. Wprost nie rozumiem, czemu Gruszecki raz już nie „wyrośnie“ z tego, ażeby nie wprowadzać gwałtem Numy i Pompiliusza, jakby już bez nich w powieści obejść się nie mogło.

Z tem wszystkiem Gruszeckiego trudno nie lubić. Tematów swych co prawda nie pogłębia, ale je za to potrafi tak jakoś oświetlić zachęcająco, że się lgnie do nich i chcąc niechcąc zajmuje. Wobec całej plejady naszych najnowszych powieściopisarzy i nowelistów, takich Reymontów, Dąbrowskich, Żeromskich, Sirków i innych, Gruszecki odbija bardzo jaskrawo swym niezwykłym i niewyszukanym spokojem epika, który pisząc, nie denerwuje i w porównaniu z wyżej wymienionymi kolegami po piórze jest sobie takim tylko powieściopisarzem... gospodarskim. Zasadnicza między nimi różnica zawsze będzie ta, że tamci swym pessymizmem i czarnością „światopoglądów“ bardzo często wiele rzeczy w sercu czytelnika burzą, niczego na to miejsce nie stawiając, podczas gdy Gruszecki nigdy tego nie robi, a nawet tego nie potrafi. Jest zawsze w miarę wzruszającym się, wytrawnym i efekt swój niemal cyfrą obliczać dającym.

Jeśliby drogę do sławy mieli równocześnie odbywać wyż wymienieni, a Gruszecki z nimi w ten sposób jak w bajce ów żółw wraz z zającami, to Gruszecki miałby w tym wypadku rolę żółwia, który skromnie, zbytnio się nie wzruszając ani spiesząc, do celu z całą pewnością zawsze dochodzi.

M. Wirski.

Jerzy Rodenbach.

Zeszłego roku w zimie zmarł w Paryżu, przeżywszy lat czerdzieści trzy, poeta wielkiego talentu, jakkolwiek mało znany po za granicami Francji. Jerzy Rodenbach był z pochodzenia Belgijczykiem; zbiory poezji wydał jeszcze w roku 1878. Pierwsze jego dzieło, do którego przywiązywał wagę, ukazało się w 1886 roku („La jeunesse blanche“). Minęło ono jednak niepostrzeżenie i dopiero poezje „La Règne du Silence“, romans „Bruges-la-Morte“ i jednoaktowy dramat „le Voile“ odegrany w Komedji francuskiej w roku 1894 zwróciły na niego uwagę ogółu. Był członkiem redakcji „Journal“, w którym umieszczał nowelle i krytyki. Naprawdę sławnym stał się dopiero dwa lata temu po wydaniu romansu „Le Carilloneur“ i poematu „Le miroir du ciel natal“.

Rodenbach jako poeta przypomina bardzo żywo naszego Tetmajera, może dlatego że obaj pozostają pod wpływem Baudelaira. Oto parę przykładów dosłownego przekładu tej poezji, odznaczającej się naturalnie wykwintością formy cudownego wiersza.

„W żałobie, w czerni, w próżni ulic — Deszcz pada kropla za kroplą przenikając nam w sumienia, Są to jakby łzy nieme tego, co ze świata zniknęło — Są to jakby łzy płynące z zamkniętych oczu zmarłych — W żałobie, w czerni, w próżni ulic..... — Tak jak chorągiew zmoczona co zwiesza się na opak do drzewca — Dusza nasza, kiedy deszcz obudzi jej cierpienia — Kiedy deszcz jesienny przeniknie ją i rozwilży — Dusza nasza staje się tylko bezbarwnym łachmanem — Tak jak chorągiew zmoczona, co zwiesza się na opak do drzewca...“

A oto sonet pod tytułem „Samotność“: „Więc trzebaż ciągle tkwić melancholijnym wzrokiem — Jak zamyślony kapłan, na rzeczach tyczących się sztuki, — Jak zamyślony kapłan, co klęczy o późnej nocy, — W zimnym swoim kościele, czuwając nad relikwiami?... — Więc trzebaż uprawiać wciąż kwiaty w swoim ogrodzie — Ażeby kiedyś z klombów zrywać sławę, — Więc trzebaż dać mijać miłości po za okiennicami swego domu — I tracić rzetelne dobro dla niepewnego marzenia?... — Więc trzebaż zamurować się żywcem i nie pozwolić sobie żyć? — I wciąż jak w kuźni trzebaż kuć — Wszystkie metale duszy na żelaziwo swej książki?.... Żyj sam! Trzeba przebyć ciężki czas próby! — Lecz uczyń tę ofiarę twoim wspaniałym pragnieniom... Bo ażeby żyć po zgonie trzeba umrzeć w życiu!...“

Pięknym jest epilog zbioru wierszy p. t. „Vies encloses“: „Na tych kartach zamknięte jest całe niewidzialne życie, — Które dozwala dostrzedz z siebie i ze swego niemego ruchu — Tylko to, co dozwala dostrzedz zwierciadło wód śpiących — Na których melancholijnie kładzie się światło księżyca... Pod białą, nieruchomą powierzchnią, ta woda — Cierpi; dawne westchnienia uczyniły ją lodowatą i czarną... — Rzekłbyś, że tam jest pod zwojem ziół stary grobowiec — Którego pamięć przechowuje człowiek źle umarły! — Ta woda, to moja dusza, daremnie uspakajana — Drżąca boleścią tajemniczą! — To ostatni głos gasnącej rasy — I skarga płynąca z zatopionego w głębiach wód dzwonu“.

„Ostatni głos gasnącej rasy!“ Rodenbach był Flamandczykiem. Będąc młodzieńcem marzył o historycznej epopei poświęconej sławie Belgji; epopeję tą napisał, nie historyczną na szczęście, ale malowniczą i uczuciową, we wszystkich swoich dziełach pisanych wierszem i prozą, zwłaszcza w „Règne du Silence“ i w romansie „Bruges-la-Morte“. W poematach Rodenbacha odzwierciadla się życie miasteczek flamandzkich, z ich kanałami prostolinijnemi jak jego geometryczne wiersze, z ich dalekiemi i czystemi dzwonkami, brzmiącemi w lekkich rytmach rodenbachowych, z ich mgłą zgęszczającą się w nastrój tajemniczy, przenikający jego strofy, z ich wilgotną ziemią, w której co krok grzęźnie noga, tak jak w poezji Rodenbacha co stronnica gubi się i błąka myśl wśród nagłej miękkości słów.

„Szarość północnego nieba pozostała mi w duszy" mówi gdzieś Rodenbach. Ale nietylko koloryt nieba flamandzkiego odbija się w poezji Rodenbacha: lśni w nich życie miast i wsi, barwy łąk i wód całej Flandrji. Belgja uważa też Rodenbacha za jednego ze swoich narodowych poetów.

Nazwisko Rodenbacha przypomniało się dzisiaj przez ogłoszenie w tych dniach w druku, zostawionego w papierach poety, niepospolitego dramatu p. t. „Le Mirage". Dotychczas znane było tylko jedno dzieło dramatyczne Rodenbacha, przepiękna i przesubtelna jednoaktówka wierszem „Le Voile", która miała ogromne powodzenie. Zachwycano się wówczas atmosferą poetyczną tego dramatu: rzecz dzieje się w miasteczku flamandzkiem Bruges-la-Morte, do którego w dziełach swoich Rodenbach wiecznie z miłością wracał, rozkochany w nieustającym dźwięku jego dzwonów, jego cichych kanałach o zwierciadlanych powierzchniach, wśród niemych, cichych murów klasztornych i mgły podobnej do wilgotnego kadzidła...

Na tym samym tle rozwija się dramat, będący obecnie pierwszorzędnym literackim wypadkiem dnia, i stanowiącym niewątpliwie arcydzieło twórczości Rodenbacha. Temat dramatu jest ten sam, co powieści „Bruges-la-Morte" a ma pewne analogje z pomysłem jednoaktówki „Le voile". Zachwyca jednak poezją, rzetelną siłą dramatyczną i pierwszorzędnemi zaletami scenicznemi.

Bohaterem „Złudy" jest wdowiec, ubóstwiający pamięć zmarłej żony, kochanej nad życie. Pewnego dnia Hugues spotyka na ulicy kobietę o tej samej twarzy, o tych samych ciemnych oczach, o tych samych blond-rudych włosach, podobną żonie jego wprost do identyczności... Ten sam chód, ta sama talja, ten sam rytm ciała, ten sam wzrok... Hugues wierzy w jakieś tajemnicze zrządzenie, które mu oddaje jego małżonkę wskrzeszoną i rzuca się na oślep w objęcia tej kobiety... Jestto jednak cyniczna kokota z „corps de ballet" jakiegoś prowincjonalnego teatru. Oczy otwierają się nieszczęśliwemu dopiero wtedy, gdy ubiera ją w suknie i brylanty, które na krótko przed śmiercią miała na sobie zmarła... Niestety już zapóźno... Jane pracuje nad zmysłami Huguesa; nie ma sił wyrwać się, mimo iż odczuwa całą hańbę, zbrodzenie i profanację miłości, jaką nieprzerwanie w sercu nosi. Wchodząc nocą do mieszkania kochanki, ma Hugues w akcie trzecim halucynację. Wśród mgły i blasku księżyca, nad kanałem, na tle starych drzew, oparta o poręcz mostka ukazuje mu się postać żony i mówi z nim łagodnie i tęsknie o przeżytej wspólnej miłości. Akt czwarty, ostatni, jest wspaniały. Po za oknami, ulicą miasteczka, przechodzi tradycyjna od czasów wojen krzyżowych procesja na pamiątkę przywiezienia do Bruges kropli krwi Chrystusa z Ziemi świętej przez Thierrego z Alzacji. Baletnica chce widzieć tę procesję z okien kochanka wbrew zgorszeniu pobożnego tłumu.

Flamandka obsługująca Huguesa od śmierci żony, porzuca jego dom oburzona tym skandalem. Janina drażni się z uczuciami Huguesa, dając mu do zrozumienia, że jedyny jego przyjaciel malarz Burlunt jest jej kochankiem. Wreszcie rozbija kryształowe pudełko, w którem mieści się nadroższa relikwja Huguesa, włosy zmarłej, stroi niemi swoją głowę i wśród drażnień się, owija tą relikwią swoją szyję. Doprowadzony tem do szału Hugues dusi swoją kochankę włosami żony i wpada w obłęd.

Sztuka czyni olbrzymie wrażenie. Rola Huguesa jest zaś tak popisową, tak wyjątkowo nadającą się do talentu tego gatunku i tej miary, co talent p. Kamińskiego, że byłoby grzechem ze strony dyrekcji krakowskiego teatru, gdyby nas z tem dziełem scenicznem pierwszorzędnej wartości jak najrychlej nie zapoznała...

„Przyjaciel Napoleona III-go".

Włoch pochodzenia polskiego, potomek legjonisty, hr. Józef Grabiński, wydał w języku francuskim ciekawą książkę, poświęconą przyjaźni młodzieńczej „genjalnego marzyciela", jak ktoś nazwał ostatniego cesarza Francuzów. Tym przyjacielem z lat młodzieńczych Napoleona III. był hr. Franciszek Arese, intrygant i spiskowiec prawdziwie włoski. Dzięki hr. Grabińskiemu, znamy teraz źródło i początek „sympatyj włoskich" Napoleona III. Gdy Ludwik Napoleon mieszkał z matką swą, królową Hortensją, w Rzymie, pojawił się w mieście wiecznem młody Arese, zaplątany już wtedy w tajne związki Mazzinistów, których celem było zrzucenie jarzma austrjackiego z Włoch. Ponieważ i młody potomek rodu Bonapartów należał do spiskowców (na pomoc których liczył Napoleon, marzący już wtedy o zawładnięciu Francją), zaczem młodzieńcy spotkali się wkrótce i, gdy okoliczności pchały ich ku sobie — polubili się wzajemnie.

Młodzieńcy spędzali długie wieczory na pogadankach i zwierzeniach, a węzły ich przyjaźni zacieśniły się jeszcze, gdy Arese, zagrożony uwięzieniem, musiał uciekać i chronić się pod dach gościnny królowej Hortensji w Arenbergu. W rozmowach swoich zajmowali się młodzi przyjaciele przeważnie losami Włoch i Arese musiał zręcznie podsycać nienawiść Napoleona ku Austrjakom. Przebiegły Włoch wcześnie przeczuł w swoim przyjacielu przyszłego władcę Francji; bezustannie zatem obrabiał Napoleona, budząc jego interes dla sprawy niepodległości włoskiej.

Po zamachu strasburskim, Ludwik Napoleon zmuszony był uchodzić do Ameryki; za nim, niejako w charakterze wysłannika królowej Hortensji, niespokojnej o syna, podążył przez ocean hr. Arese i w Nowym Jorku znowu odzyskał dawny swój wpływ na Napoleona. W roku 1838 wraca Arese do Medjolanu, stwarza tam wielkie stronnictwo i walczy na jego czele zaciekle z rządami austrjackimi. Ponieważ rządy te (Metternicha) usiłowały demoralizować wyższe sfery narodu włoskiego, zachęcając młodzież arystokratyczną do zbytkownych zabaw i gnuśności, zaś równocześnie utrzymywać w ciemnocie lud, więc patrjoci włoscy, a wśród nich Arese — zajmowali się szerzeniem oświaty wśród ludu i walczyli z rozrzutnością i „pracowitem lenistwem" ludzi bogatych.

Objąwszy kanclerstwo Piemontu, hr. Cavour bezzwłocznie zużytkował hrabiego Arese, mianując go ajentem dyplomatycznym przy Napoleonie. Arese jeździł tedy ciągle to do Paryża, to do Vichy, to do Compiègne, towarzysząc wszędzie jak cień Napoleonowi III. Arese należał do zaciętych wrogów Papieża i Kościoła katolickiego, to też bezustannie zachęcał Napoleona do zaboru Rzymu na rzecz Włoch noworzesnych. Cesarz Francuzów opierał się temu jednakże, żywiąc szczery szacunek dla wielkiego Papieża Piusa IX.

Hrabia Arese wywdzięczył się jednakże w końcu za dobrodziejstwa, świadczone mu przez dostojnego przyjaciela: skoro bowiem Napoleon dostał się do niewoli pruskiej pod Sedanem, Arese zajął się bezinteresownie zawiadywaniem posiadłości Napoleona we Włoszech. Dzięki staraniom Aresego, rząd włoski odkupił od ekscesarza ogrody farnezyjskie za 650.000 franków.

Po uwolnieniu Napoleona z Wilhelmshöhe, spotkał się Arese z swoim starym ukoronowanym przyjacielem po raz ostatni w Chivlehurst w Anglji.

„Przyjaciel Napoleona III." zmarł w r. 1881.

Autor książki, którą omawiamy, wychwala słusznie stałość w przyjaźni hr. Arese, ale oburza się na jego bezbożność. Hr. Grabiński należy do przeciwników „umiarkowanych liberałów" i uważa, że oni (a wśród nich Arese) wyrządzili Włochom znaczne szkody.

ZE ŚWIATA.

RZYM 9 kwietnia.

Zmartwychwstanie Rinalda Rinaldiniego. — Bandytyzm we Włoszech południowych. — Spostrzezenia dyrektora Venturiego. — Bandyta Musolino. — Bandytyzm w Kalabrji. — Camorra w Neapolu i Maffja na Sycylji. — „Szlachetność" bandytów.

Rinaldo Rinaldini, bohater młodzieży, owiany urokiem legendy, ciągle jeszcze zmartwychwstaje w południowych Włoszech... oczywiście w wyobraźni ludu. Jakkolwiek nie może zadziwiać, że społeczeństwa, które nie mają już sposobności podziwiać „czyny" bandytów z bliska, snują poetyczne legendy około pospolitych rabusiów i zbrodniarzy — smutnem i przerażającem jest zjawisko, że bajka o „szlachetnych bandytach" pleni się bujnie tam nawet, gdzie bandytyzm istnieje w rzeczywistości i niezliczone zabiera ofiary. Krajem takim są piękne a nieszczęśliwe Włochy południowe, jak wykazuje na przykładach z życia Silvio Venturi, dyrektor włoskiego zakładu dla obłąkanych, bystry obserwator a gorący patrjota. Oto prawda o istocie bandytyzmu włoskiego.

Musolino jest dziś wyrostkiem, liczącym dopiero 21 lat wieku, a oddawna cieszy się w okolicy swej wioski rodzinnej w Kalabrji, w pobliżu Reggjo — popularnością niebywałą; syn ubogiego cieśli, epileptyk (chory na padaczkę) od lat młodzieńczych, uwiódł, mając lat 16, córkę sąsiada i zamordował ojca swej kochanki, gdy tenże robił mu wyrzuty. Za zbrodnię tę i inne przestępstwa stawiono go przed sąd i skazano na kilkoletnie więzienie w domu karnym. Udało mu się zbiedz i odtąd błąka się jako bandyta w nędznych wioskach, w dzikich parowach i gęstwinach lasów. Ma dotąd na sumieniu sześć zabójstw i urąga ścigającym go w pocie czoła w przeróżnych przebraniach ajentom policji i żandarmerji. Tymczasem utworzyło się około jego osoby całe pasmo legend. Przedewszystkiem są jego ziomkowie przekonani, że skazany został niesłusznie, bo w nocy, w której miał popełnić morderstwo, leżał w domu chory. W istocie nie udał mu się dowód nieobecności, a zachowaniem się swojem w więzieniu wywierał jak najgorsze wrażenie. Mimo to, po ucieczce z domu karnego, lud ubóstwia go po prostu; powszechnie uważają go za najszlachetniejszego człowieka, przyznają mu słuszność, że teraz morduje sędziów, którzy go skazali, bo jest tylko — mścicielem swojego honoru. Opowiadają o nim bajeczkę, że nigdy nie rabuje dla siebie, lecz wszystko kupuje i płaci gotówką lub też odsyła wkrótce należytość; prześladowanych wspiera zawsze, na nikogo nie strzela z zasadzki, to też kochają się w nim kobiety, a mężczyźni dostarczają mu środków do życia i dają mu przytułek, gdy uchodzi przed pościgiem policji.

Venturi postarał się zbadać, o ile legenda ta jest prawdziwą i stwierdził, że wszystko to bajeczki. Musolino jest pospolitym mordercą, który strzela do każdego, kto mu się nawinie i rabuje — co z kogo tylko może. I skądże pochodzi to zagadkowe przywiązanie ludności do bandyty, idące tak daleko, że mimo strasznej nędzy, panującej w tamtych okolicach, za nikczemnika uchodziłby każdy, ktoby zechciał zarobić 6.000 lirów, które rząd wyznaczył za głowę rozbójnika. Jakież są początki owej dziwnej legendy?

Venturi jest zdania, że trzy wielkie narodowe klęski Włoch południowych, bandytyzm Kalabrji, Camorra w Neapolu i maffja na Sycylji są tylko rozmaitemi stopniami jednego zła. Bandyci kalabryjscy, „pracujący" w pojedynkę lub w małych grupach, pochodzą wszyscy z najniższych warstw ludowych, wyjątkowo tylko mają protektora — brutalna siła jest ich rzemiosłem. Zwolennikami Camorry są w Neapolu średni mieszczanie; posługuje się ona ludźmi z gminu tylko do niższych „robót". Camorra „pracuje", t. j. oszukuje, wyzyskuje i puszcza w obieg fałszywą monetę w kawiarniach i na placach publicznych. Maffja wreszcie jest związkiem, do którego zwłaszcza w Palermo należą ludzie z najwyższej arystokracji; celem tego związku — opisuje go dokładnie p. Belza w „Listach z Sycylji" — jest wyzysk ludzi, nie należących do kliki za pomocą przywilejów koncesji i t. p., słowem korupcje kraju. Maffja „pracuje" z pomocą presji, fałszerstw, dokumentów, krzywoprzysięstw, gróźb, rzadko tylko ucieka się do sztyletu i trucizny. Camorra jest wykwitem bezczynności mieszczan; Maffja powstała wskutek słabości rządu wobec kliki potentatów, którzy zapomocą bezwstydnego wyzysku usiłują umocnić swą władzę. Obydwa związki nie wytworzyły legend, bo mają zbyt praktyczne cele na oku; natomiast w nędznym, bezustannie ściganym bandycie upatruje lud dziś jeszcze bojownika przeciwko niesprawiedliwym prawom.

Tylko zmiana wychowania południowo-włoskiego ludu mogłaby wyrugować z jego wyobraźni pojęcie o „szlachetnych bandytach".

BERLIN, 11 kwietnia.

Złodzieje w Berlinie i w Wiedniu. — „Schwere Jungen". — Laska spacerowa złodzieja berlińskiego. — Złupienie banku w Hannowerze. — Włamanie się do jubilera na Friedrichstrasse i do willi w Hallensee. — Jak się Balsac ratował przed złodziejami?

„Schwere Jungen" — „ciężkimi chłopcami" zowią berlińczycy i wiedeńczycy swoich rzezimieszków w wielkim stylu. Wobec bezczelności i przemyślności tych rabusiów, policja staje się nieraz bezsilną. Nic trudniejszego, jak schwytać w miljonowej stolicy złodzieja, który zdołał umknąć. Rzadko można przydybać włamujących się złoczyńców na gorącym uczynku; rozstawiają oni straże, które biją na trwogę wobec najlżejszego szelestu. Szczwany złodziej ogląda się najprzód za dwoma wyjściami, zanim odważy się na włamanie. Najchętniej włamuje się do domów z podwójnymi schodami, z płaskim dachem. Drzwi, z poza których wietrzy niebezpieczeństwo — zamyka. Ścigany, nie waha się okupić własnego bezpieczeństwa życiem prześladowców, przyczem stara się zawsze ukryć swą akcję obronną. Muzeum berlińskiej policji kryminalnej przechowuje między innemi laskę spacerową złoczyńcy, na pozór zwyczajną, okazującą się jednak przy bliższej obserwacji próżną i zaopatrzoną w mechanikę strzelby. Tak więc może uciekający złodziej celować na pościg, nie wzbudzając podejrzenia. Publiczność wie o tem, to też przypadkowi świadkowie włamania się niechętnie biorą udział w pościgu złodzieja. Zanim zaś pojawi się policja — złodziej przepadł jak kamfora. Jedynie ekskrementy, które, według złodziejskiego zabobonu, chronią przed pościgiem, świadczą o obecności złodzieja. Co gorsza, szczwani złodzieje pozostawiają rozmyślnie na miejscu kradzieży guziki, mankiety, wytrychy, skradzione gdzieindziej — byle tylko skierować policję na ślad fałszywy.

Wielkie włamania dokonują się zwykle z pomocą kilku osób i skomplikowanych urządzeń. Słynnem jest złupienie banku dolno-saskiego w Hannowerze: złodzieje wynajęli pomieszkanie nad bankiem i na długo przed nocą, wyznaczoną na włamanie, sprowadzali powoli w wielkich kufrach podróżnych potrzebne instrumenty. Najprzód wywiercili w podłodze otwór, przez który spuścili zamknięty parasol; otworzywszy potem parasol, rozszerzyli otwór, a gruzy spadały cicho w rozwarty parasol; następnie wsunął się przez rozszerzony otwór jeden złodziej, w którego ręce składano po kolei miedziane balony z kwasorodem; ba-

lony te połączono za pomocą węźów gumowych z kurkami rur gazowych, poczem płomieniami gazowo-kwasorodowymi poprzepalano szafy żelazne.

Oglądając ciężkie i drogie aparaty nowoczesnych złodziei, nabywa się przekonania, że w dzisiejszych czasach i złodziejskie rzemiosło wymaga nakładu wielkich kapitałów, tudzież znajomości wszelkich zdobyczy nowoczesnej techniki.

Do sklepu jubilerskiego na Friedrichstrasse w Berlinie włamali się złodzieje, którzy poprzednio wynajęli suteryny na sklep warzyw: nie przebijali oni atoli powały, bo zdradziłby ich hałas, lecz powoli wiercili jedną dziurę w koło obok drugiej, poczem połączyli nożem poszczególne otwory i wyjęli cały otwór. Nowocześni złodzieje nigdy nie wykroją szyby, boją się brzęczącego szkła, wciskają raczej szybę za pomocą plastru smołowego.

W Hallensee (przedmieście Berlina) włamali się złodzieje do wytwornej willi w ten sposób, że sześciu z nich elegancko ubranych przybyło podczas nieobecności właścicieli niby to jako zaproszeni goście; pozapalali oni w willi wszystkie lampy, jeden zasiadł do fortepianu i tak przy dźwiękach walca i w oczach niedomyślnego stróża splądrowali całe mieszkanie.

Z „łańcuszków bezpieczeństwa“ zakładanych na drzwiach drwią sobie złodzieje nowocześni, bo posiadają instrumenty, które cicho przecinają najsilniejsze łańcuchy, jak pajęczynę; na czujne psy posiadają złoczyńcy ostrą truciznę.

Na wyrafinowanych złodziei nie ma rady: ani środki ochronne, ani policja nie zdołają im sprostać — ratunkiem jedynym może być tylko położenie, w jakiem znajdował się słynny pisarz Balsac. „Goły“ ten wieszcz obudził się raz w nocy i spostrzegł złodzieja przy swem biurku; Balzac roześmiał się wtedy na głos.

Zdumiony złodziej wyjąkał:

— Czemu się pan śmiejesz?

— Czemu? — odparł literat — bo pan szukasz o północy u mnie czegoś, czego sam nawet za jasnego dnia znaleźć nie mogę.

Szczęśliwa — golizna!

PETERSBURG, 9 kwietnia.

Kolej syberyjska. — Ile kosztowała? — Postępy budowy. — Z Warszawy do Irkucka w ośmiu dniach. — Europejsko-azjatycka kolej transwersalna. — Irkuck. — Władywostok. — Kolej Ussuryjska.

Kolej syberyjska jest już prawie gotowa. Podróżni mogą w wygodnych wagonach przenosić się przez Rosję i Syberję aż nad Ocean Spokojny, w jednem tylko miejscu przesiadają się na statek, gdzie olbrzymi Amur zastępuje na razie szyny. Dotychczas dzieło to kosztowało 360 miljonów rubli — sumę ogromną, która jednak wdowim się staje groszem wobec nieprzeliczonych bogactw, jakie kolej za nią zbudowana rzuca już i jeszcze rzuci w paszczę cywilizacji.

Pisaliśmy już nieraz o tej budowie, która w historji kolejnictwa nie ma sobie równej, a która w historji cywilizacji i przemysłu ma prawie takie znaczenie, jak morskie drogi, odkryte przed wiekami przez sławnych portugalskich żeglarzy. Dziś chcemy przedstawić postępy tej budowy od roku 1898, t. j. od chwili, w której prawdziwy ruch osobowy zapanował na linjach zachodnio-syberyjskich i kiedy przyszła do Petersburga telegraficzna depesza, w której donoszono, że pierwszy zwyczajny pociąg osobowy stanął — w Irkucku.

Otóż wkrótce potem dnia 1 kwietnia 1898 r. zaprowadzono już na tej linji kursujący co tygodnia „Syberyjski Expres“, który, urządzony z olbrzymim zbytkiem, szedł wprost z Petersburga aż do Irkucka. Już wówczas żądny wrażeń turysta mógł bez przesiadania jechać z Warszawy przez Moskwę, Ural, Zachodnią i Środkową Syberję, do serca Północnej Azji. Czas trwania tej podróży przedstawia się w następujących cyfrach:

Z Warszawy do Czelabińska na wschodnich stokach Uralu wiorst 3140 w 77 godzinach, z Czelabińska do Irkucka 3257 wiorst w 121 godz., z Warszawy do Irkucka 7786 wiorst w 198 godz. czyli 8 dni i 16 godzin.

Licząc od Oceanu Atlantyckiego, więc n. p. od Brestu na zachodniem wybrzeżu Francji do Warszawy, otrzymamy przestrzeń 2088 wiorst, którą pociągi pospieszne przez Paryż i Berlin przebywają w 43 godzinach, którą więc potrzeba dodać do cyfr powyższych, aby otrzymać cały czas podróży z nad Atlantyku do Irkucka. Jest to pierwsza „Europejsko-Azjatycka kolej transwersalna“ długości 9797 wiorst, którą lokomotywa pospieszna odbywa w 12 dniach i 9 godzinach.

Irkuck jednak nie jest krańcową stacją tej olbrzymiej przestrzeni. Daleko bowiem za nim, nad brzegami Spokojnego Oceanu, rozsiadła się „władczyni wschodu“, ogromny port rosyjski Władywostok. Długość trasy z Irkucka do Władywostoku wynosi według pierwszego projektu 4350 wiorst, z czego 2150 wiorst przypada na pobrzeże Amuru, który w lecie może bardzo dobrze służyć za drogę do komunikacji parowej. Koło Chabarowska, który leży w szerokości Warszawy, zwraca się potężny strumień na północny wschód, dążąc do strasznego „Sachalinu“, wskutek czego kolej syberyjska opuszcza go i, zwróciwszy się na południowy wschód, dąży do Władywostoku, położonego w szerokości Florencji. W rzeczywistości kolej z Chabarowska do Władywostoku, długa 770 wiorst, jest otwarta dla ruchu osobowego pod nazwą kolei Ussuryjskiej już od r. 1897.

W roku 1896 zawarła Rosja traktat z Chinami, według którego wschodnia część kolei syberyjskiej przeprowadzona została przez chińską Mandżurję w następującej trasie:

Z Irkucka do zachodnich wybrzeży jeziora Bajkalskiego 70 wiorst w 3 godzinach. Bajkalska kolej okrężna do portu Pokrowskaja na wschodniem wybrzeżu Bajkału wiorst 240 w 7 godzinach. Transbajkalska kolej od wschodnich brzegów jeziora przez Czitę do Srjeteńska nad Szilką (dopływ Amuru) wiorst 1128 w 42 godzinach. Mandżurska kolej ze stacji Onon (przed Srjeteńskiem) do Władywostoku wiorst 2049 w 39 godzinach. Z Irkucka do Władywostoku 3487 wiorst w 121 godzinach.

Kolej, łącząca Irkuck z Bajkałem, została 6. stycznia b. r. otwartą, a linja Transbajkalska już w najbliższych miesiącach oddana zostanie do publicznego użytku.

Babki „pewne i bez ambarasu“.

(Prawdziwa kulinarno-wielkanocna historja).

Wwielki czwartek natknąłem się (całkiem niechcący zresztą — daję słowo) na pannę Lillę w chwili, gdy z całym rozmachem swej ślicznie ułożonej postaci pędziła Florjańską w stronę rynku.

Pannę Lillę znacie zapewne wszyscy. Jest „pierwszą liryczną“ sceny, (tak przynajmniej stworzonko to utrzymuje w skrytościach swego serduszka), ma figlarne i wciąż błyszczące oczy, śliczny nosek, kapeczkę zadarty, po dwa dołeczki na różowiutkiej zawsze buzi i usta... ach jakie ona ma usta, to świat i korona serbska się kończy!...

Otóż natknąłem się na pannę Lillę niespodzianie, jak to mówią nos w nos. Zatrzymała się zdyszana, jakby dla załapania powietrza do falujących żywo pod obcisłym stanikiem piersi i wyrzuciła jednym tchem:

— Ach, to pan!...

— Ja pani... mam tę przyjemność... lecz skąd to zdziwienie rozkoszne ze strony pani?!...

Spojrzała podejrzliwie, a oczy jej błyszczące na chwilę przygasły. Potem rzekła:

— Zdziwienie?!... Także coś... Ani zdziwienie, ani rozkoszne... Ot krzyknęłam bezwiednie, odruchowo...

— Ależ tłomaczenie zupełnie niepotrzebne. Zresztą zmieńmy temat. Uważam, że pani okrutnie się gdzieś pieszy, ciekawym gdzie?...

— Mogę w lot pańską ciekawość zaspokoić — lecę po... mąkę!...

Na tak kulinarną wiadomość starałem się zrobić jak najmniej zdziwione i rozczarowane oczy, ale mi się to niezupełnie udało, gdyż Lilla zaraz dodała:

— Cóż pan chce... święta! I ja je obchodzę u siebie. Czy uwierzy pan, że pierwszy raz w życiu za swe zapracowane pieniądze...

To mówiąc, patrzyła na mnie badawczo, czy się nie śmieję. Ale ja, ujęty tym jej akcentem szczerości w głosie, miałem minę słuchacza, któremu niezmiernie podoba się dany temat rozmowy. Swoją drogą, że byłem zaintrygowany, jak też wygląda Lilla urządzająca święta za swe zapracowane pieniądze. Powiedziałem jej to otwarcie, oświadczając przytem, że może rozporządzać moją osobą aż do skutku, to jest póki jej nie znudzę swą obecnością.

Poszliśmy tedy już we dwoje. Lilla miała minę młodej żonkosi, która się po raz pierwszy w życiu wybrała na zakupno domowe, ja znowu człowieka, który zobaczy coś niezmiernie ciekawego i zabawnego.

Wkrótce znaleźliśmy się w składzie mąki i krysów. Lilla, stanąwszy wobec szeregów symetrycznie poustawianych worów mąki, rozpoczęła na zabój przebierać, wybierać, próbować i przeglądać, rozpytywać i targować, przyczem ciągle rzucała wymowne spojrzenia na mnie, jakby zdawała się szczycić i pysznić, co to za praktyczna i rutynowana z niej znawczyni artykułów spożywczych.

Wreszcie po długich ceregielach dano mi w rękę dużą paczkę mąki „nul-nul“, śnieżnej jak manna izraelska, ale ciężkiej... ach djablo ciężkiej... Skarżyły się na to wymownie moje ręce, gdyśmy nareszcie zdążyli do jej mieszkanka. Tu złożyłem na jednem krześle swój wielkanocny ciężar a na drugiem usiadłem sam. Moja rola była skończona, odtąd już chciałem być tylko widzem i słuchaczem.

Popisywać się odtąd miała Lilla. Obchodziła właśnie z całą uwagą pięciokilową paczkę mąki, ale miną zwycięzkiej pewności, już ją powoli zaczęła opuszczać. Usiadła wreszcie naprzeciw mnie i rzekła:

— Jakżem panu wdzięczna za dzisiejszą pomoc. Jutro, jeśli pan jest wytrwały, niech pan przyjdzie na uroczystość samego pieczenia. A może pan nie ma ochoty?...

— Cóż znowu — owszem przyjdę... będę podziwiał i pomagał, ale pod warunkiem, że...

— Jakimże to...

— Że będziemy razem to dzieło potem spożywali, weseląc się i radując w dzień Zmartwychwstania Pańskiego — dorzuciłem biblijnie.

— Ano owszem... niechże więc pan przyjdzie jutro, tak koło czwartej, to weźmiemy się do pieczenia...

Nazajutrz, gdym pukał do jej mieszkanka, otworzyła mi Lilla sama, wołając na samym wstępie z rączkowo:

— Niechże pan prędzej wchodzi, bo mi się tam ciasto rozsunie. Spóźnił się pan całą godzinę, więc robota już tu bez pana dużo postąpiła...

— Lepiej późno, niż nigdy — odrzekłem sentymentalnie — wstępując za Lillą do kuchni, która została zmienioną na scenę popisową dla kulinarnych zdolności „pierwszej lirycznej“.

Kazano mi usiąść na krześle w kącie między „szlabanem“ służącej a szafką na talerze i podziwiać. Zająwszy podobne stanowisko obserwacyjne, rozglądnąłem się wkoło. Lilla z zaróżowioną buzią jeszcze bardziej niż zawsze i z rozdętemi od zmęczenia i gorąca chrapkami, uwijała się po kuchni jak szczygieł po niewygodnej klatce, co chwila to potrząsając swą i tak niezdarną z natury kucharkę Michałową, to wywracając jakiś przedmiot, stojący jej na drodze, co zresztą nie potrafiło pozbawić jej humoru.

Swój ślicznie rzeźbiony łebek owinęła czerwoną chusteczką w rodzaj fantastycznego turbanu, wokoło przepasała biały fartuszek, upinający z wdziękiem jej kształtną postać i tak strojna, dumna, uśmiechnięta i szczęśliwa, krzątała się z brawurą, co chwila to mięszając masę migdałową, to badając podatność ciasta, które leniwie odcinało się szafranową plamą na białem tle urządzonej stolnicy, (mówiąc barwnym stylem dekadentów).

Najdłużej się jednak zatrzymywała nad przepisaną na skrawku papieru formułką mającego się upiec arcydzieła, którą wciąż odczytywała półgłosem, badając wyrażenia tam zawarte, z miną alchemika średniowiecznego, który studjuje receptę na wyrabianie złota.

— Czy wie pan, jaki tytuł nosi ciasto, które ja tu upiec zamierzam? — spytała nagle, stając przedemną z roziskrzonemi oczyma.

— Nie wiem, ale właśnie bardzom ciekawy dowiedzieć się tej tajemniczej nazwy!...

— Więc panu powiem... będą to babki wielkanocne, ochrzczone nazwą: „pewne i bez ambarasu“!... Czegóż znowu pan się śmieje, czy to takie śmieszne?...

— Wcale nie, tylko przyszło mi na myśl, że może właśnie w rączkach pani mogą się one stać „niepewne“, a przynieść tylko dużo ambarasu...

Posmutniała odrazu, że nie wierzyłem w jej zdolności kulinarne i wzięła się z miną zniechęconego ucznia do odczytywania po raz czterdziesty może wykaligrafowanego przepisu.

„Weź pół garnca mąki najpiękniejszej, przesianej — czytała, nie patrząc na mnie i wtrącając przytem co chwila zdania oderwane — a więc przesianej i dobrze wygrzanej — niedobry pan jest i kwita — rozczyń półkwartą niezbieranego mleka — pan myśli, że artystka nie potrafi tak upiec dobrego ciasta, jak żona zwykłego filistra — wbij pół kopy ubitych dobrze żółtek — jeszcze pan będzie palce oblizywał — rozrób kwaterkę klarowanego wolnego masła — trzeba mieć do mnie trochę ufności — aż ciasto będzie odstawać od ręki lub łyżki...

Nagle przerwała czytanie i nad czemś bardzo głęboko i poważnie się zastanowiła. Westchnęła:

— Ach, żeby mnie się tak udało ciasto, jak mojej dyrektorowej. Żeby pan wiedział, jak ta kobieta piecze...

— Tego nie uważałem, natomiast wiem, że pani...

Nie dała mi dokończyć zdania, twierdząc, że się na tem nic a nic nie rozumiem.

— Niech pan lepiej nie patrzy tak drwiąco, bo mi pan całkiem moje babki zapeszy w chwili, gdy pójdą do pieca...

Tak mówiąc z powagą rzeźbiarza, który ma odlać z gipsu kształt potworny do jakiejś modernistycznej rzeźby, poczęła wlewać ciasto do form, wysmarowanych masłem, nakazawszy mi wprzód liczyć gwoździe w ścianie, abym nie patrzył na jej tak nieestetyczne zajęcie...

Zacząłem liczyć, lecz już przy trzecim gwoździu, na którym wisiał zegar, pomyślałem, że przecie ta Lilla to śliczna dziewczyna, a przytem jaka poczciwa i dobra, i że byłoby najlepiej dla niej i dla całego świata, żeby się wycofała ze sceny, co mogła uczynić każdej chwili, a nie chciała, że szkoda, żeby i ta ćma, opaliwszy sobie skrzydła w służbie zionącego smołącemi płomieniami molocha, jakim jest scena, miała pozostać już potem całe życie tylko mieniącą się tombakowemi barwami poczwarką bezskrzydlną, z aspiracjami na tęczowego motyla.

Tymczasem przedmiot mego obżałowania, Lilla, przy akompanjamencie moich poetycznych o niej rozmyślań, uporała się ze swem prozaicznem zajęciem nakowania ciasta w formy, a potem w rozpalony piec, zamknęła z trzaskiem drzwiczki rury i, dokonawszy tego wiekopomnego zajęcia, wykrzyknęła głośno, klaszcząc rękoma jak rozbawiony bachor:

— Widzi pan, że moje arcydzieło już jakby skończone!...

— Jakby zaczęte, bo dopiero — jak powiadają stare ciotki — koniec dzieło chwali...

— Czy pan wiecznie będzie takim niedowiarkiem wobec mego kulinarnego debiutu?!... Z resztą czekajmy!...

To mówiąc usiadła na małym kuferku służącej i zamilkła.

Zmrok wieczoru, który powoli się ścielić zaczynał, przyciemnił jasne refleksy jej kształtów i twarzyczki, która w tym szarym półmroku wieczoru stała się bardzo łagodną i marzącą. Niezdarna kucharka Michałowa wyszła, ażeby kupić węgli do samowaru, Lilla milczała, ja patrzyłem na nią z zaciekawieniem i z rosnącym wciąż zachwytem i w kuchni było przez długą chwilę cicho... niewymownie cicho...

Tylko mysz zaszemrała gdzieś pod podłogą, tylko pająk czatujący w kącie przesunął się prawie bez szmeru po oprószonej siatce i zawisł nieruchomie w powietrzu, jakby chciał powiedzieć: dobranoc.

Jeśli istnieje w świecie wieszczów poezja kuchni, to ja ją odczuwałem w tej chwili.

Lilla patrzyła z troskliwością mistrza z szyllerowskiego „Dzwonu“ na piec kuchenny, który mieścił w sobie jej babki „pewne i bez ambarasu“, wreszcie rzekła:

— Wie pan, aż się wstydzę rozmarzenia, które mię w tej chwili ogarnęło... całą wspomnień nieprzepartych falą przesuwa mi się teraz przed oczyma dom mych rodziców pod Kaliszem... tak ich rzuciłam przed dwoma laty, wyrwawszy się prawie przemocą, mimo pozornego oporu ojczyma i rzewne łzy matki, której mnie z pewnością tam bardzo zabrakło... i pewnie przyjęłaby mnie powracającą ze łkaniem nadmiernej radości...

— Mogłabym wrócić choćby zaraz, ale nie chcę... Tam zimny jak dotknięcie ceraty ojciec, tu denerwujące fantasmagorje sztuki i sławy, które mnie obecnie oszałamiają i wystarczają w zupełności.

Lilla cała utonęła w swych marzeniach i myślach i mówiła tak długo z serca, z zapałem, bezładnie rzucając myśli, zdania, westchnienia, zupełnie jak jest pisany pamiętnik pensjonarki, której udało się być ukradkowo na balu u krewnych.

Tymczasem upłynął już czas przepisany na pobyt — piekących się w czeluściach pieca babek — a Lilla wciąż jeszcze opowiadała mi o swoich planach, nadziejach i zawodach, póki nie ocknął jej z tych marzeń nieprzyjemny swąd spalenizny, który powoli zaczął się rozchodzić po kuchni.

Zerwaliśmy się prawie razem i otworzyli naraz drzwiczki od rury pieca, gdzie się przepalały niewinne babki. Lilla wyjęła je co żywo z gorączkowym pośpiechem, zapewniając mnie z widocznem pomieszaniem, że nic się właściwie nie stało.

— „Babki z pewnością są znakomite“, o czem się przekona pan w niedzielę, jak pan przyjdzie — mówiła — niech pan mi wierzy...

Widać jednak, sama temu niezbyt wierzyła, gdyż straciła na humorze i rozmowa się już nam ani rusz nie kleiła. Więc też pożegnałem Lillę, zapewniwszy, że przyjdę w niedzielę, aby smakować, podziwiać i chwalić.

Jakoż obietnicy dotrzymałem. Przyszedłem, chwaliłem a nawet połknąłem dwa duże wycinki arcydzieła Lilli. Przyznam się jednak na ucho, że dopiero wtedy, gdy zapewniłem się, iż autorstwo to było tylko fikcyjne. Oto gdy Lilla wyszła na chwilę po kieliszki do wina, zaintrygowany zostałem papierową podkładką z koronkowem obramowaniem, na której „babki“ były złożone. Zaciekawiony, zbadałem rzecz bliżej, i na jednej z tych podkładek znalazłem... firmę pewnej renomowanej cukierni krakowskiej.

Zrozumiałem wszystko. Lilla sama uznała, że jej „arcydzieło“ powinno zniknąć z widowni i być nieznacznie zastąpionem. Jedna z cukierń krakowskich dostarczyła kulinarnego plagiatu. Otrzymane w ten sposób babki były naprawdę „pewne i bez ambarasu“.

O ile babki jednak były pyszne i znakomite, o tyle ja straciłem już zupełnie wiarę w zdolności kulinarne uroczej zresztą i niezmiernie poczciwej Lilli.

M. ....ski.

Z pałacu Abdul Hamida.

Niedawo z najbardziej zaufanych kół pałacowych rozeszła się pogłoska, jakoby sułtan w dniu 15 Ramazona, to jest w owym jedynym dniu w roku, kiedy ceremoniał dworski pozwala Padyszachowi opuścić pałac na Yldizie, aby w starodawnym Seraju w Stambule dopełnić mógł uroczystości oddania hołdu płaszczowi proroka, miał gorzko użalać się w powrocie ze Stambułu przed jednym z nielicznych swoich mężów zaufania na smutny żywot, jaki mu pędzić przychodzi, a który niewiele chyba różni się od życia w więzieniu.

Oczywiście sprawdzić się nie da, o ile pogłoska powyższa na prawdziwej opiera się podstawie. Sułtan, którego każdy krok jest strzeżony, jak gdyby ojcu Abdul Hamida zewsząd groziło ponure niebezpieczeństwo skrytobójczego zgonu, łatwo mógł pozwolić sobie na ową niewesołą refleksję. Wistocie orszak sułtana, zwłaszcza w chwili owej dłuższej podróży do Stambułu w niczem nie różni się od konwoju skazańca. A jednak potrzebę otaczania sułtana tą zbrojną eskortą uznają właściwie jedynie t. zw. dworscy kameryllowie, gdyż tym przedewszystkiem zależy na utrzymywaniu władcy w przeświadczeniu o zmyślonych niebezpieczeństwach, jakie zagrażają rzekomo dostojnemu jego życiu, aby równocześnie skłonić go do mniemania, że jeśli kto, to oni sami chyba obronić go tylko i tron mu zapewnić zdołają.

Przeciwnie historja uczy, iż żaden sułtan, ba, nawet żaden z tych władców, za których krew szeroką płynęła strugą, nigdy przez lud swój gwałtownie nie został zamordowanym, natomiast niejeden z nich padł już ofiarą rewolucyj pałacowych.

Jakże szczęśliwym byłby Abdul Hamild, gdyby w wyborze zaufanych doradców mógł kierować się szlachetniejszemi pobudkami, nie zaś tych jedynie uważać za najgorliwiej sobie oddanych, którzy możliwie o jak największą liczbę zbrodni i czynów haniebnych oskarżyli swoich współtowarzyszów na dworze. W ten sposób około osoby Padyszacha osnuto zdradliwą sieć pajęczą fałszów i szpiegostwa, w której tysiące już zginęło ofiar, a której najbardziej pożałowania godnym niewolnikiem jest sułtan sam.

Gdyby nie ci podstępni działacze, niezawodnie nigdy nie byłoby przyszło do krwawych rzezi w Armenji, a cały ów ruch młodoturecki, który dziś spędza sen z powiek sułtana, w rzeczywistości byłby pozostał jedynie przykrem sennem marzeniem.

Z powodu owej ustawicznej trwogi, w której Abdul Hamida utrzymują zbrojni jego stróże, zrodził się w umyśle władcy chorobliwy stan wiecznego lęku nie do uwierzenia wobec wszystkiego i wszystkich. Stądto najmniej ważne sprawy państwowe załatwiają się w samym Yldizie. Ministrowie wypływają na widownię polityczną i obalani zostają podług fantazji wpływowych dworzan z najbliższego otoczenia sułtana. Naturalnie o takich protegowanych ministrach sułtan słyszy tylko same pochwały, dopóki ci potrzebni są partji rządzącej na dworze. Nierzadko zdarza się, iż zagraniczna polityka również odgrywa wybitną rolę w owym tajemnym świecie intryg i wówczas pracują tajni intryganci dopóty na korzyść któregoś z obcych mocarstw, dopóki tego zachodzi potrzeba. Wiele mówiącym dowodem tego rodzaju machinacyj jest postać obecnego tureckiego ministra finansów.

Skoro przed kilku laty intrygi wysadziły sędziwego i zasłużonego ministra skarbu, marszałka Tewfika Paszę, świat cały był niemało zdziwiony, iż na stanowisko to, tak ważne w Turcji, sułtan powołał drugorzędnego urzędnika, którego imię nie było znane nikomu. Atoli wkrótce wyjaśniła się zagadka: nowy minister finansów Reszad Bey był ślepem narzędziem i powolną kreaturą pierwszego sekretarza sułtana Tahsin Beya. Niebawem też dały się odczuć następstwa tego wysoce nierozważnego kroku sułtana.

Wierny zasadom i przekonaniom swojego protektora, służy Reszad Bey wyłącznie interesom Rosji i nigdy jeszcze od chwili ukończenia rosyjsko-tureckiej kampanji, Turcja nie wypłacała punktualniej odszkodowania za wojnę krymską Rosji, jak właśnie dziś za czasów ministra Reszad Beja.

Sułtan, rozumie się samo przez się, zadowolony jest z podobnego stanu rzeczy, sułtanowi wszelako nie jest wiadomem, skąd Reszad Bey czerpie fundusze na spłacenie Rosji, nie wie on, że dzięki tej lojalnej wobec zagranicy gospodarce ministra, skarb zalega z wypłatą kilku, a nawet kilkunastomiesięcznych gaż wielkiej liczbie drobnych urzędników państwowych, którzy każdego pierwszego dnia w miesiącu oblegają korytarze gmachu ministerstwa skarbu w Konstantynopolu, a których regularnie odprawia się bezwzględnemi słowy: „Dziś nie ma pieniędzy“. Kto niestety był świadkiem podobnej sceny, ten zapewne nie uwierzy, ażeby sułtan dobrze był poinformowany w swojem państwie.

Abdul Hamid II. sam jest niezmiernie pracowitym władcą. Sułtan nigdy przed godziną dwunastą w nocy nie udaje się na spoczynek a wstaje już około piątej z rana.

Przeważną część dnia sułtan spędza na czytaniu nadesłanych mu aktów, których liczba przenosi nieraz cyfrę 500. Sułtan czyta z wielką uwagą i ustnie lub pisemnie wydaje następnie polecenia, dotyczące każdego pisma z osobna. Podczas pracy tej siedzi sułtan na małym dywanie, przeczytane papiery rzuca na ziemię, a od czasu do czasu w pokoju jawia się kilku czarno ubranych służących, którzy do dużych worków sprzątają przeczytane dokumenty. Podziwu godną jest przytem ta okoliczność, iż sułtan nie przebiera w nadesłanych papierach, ale czyta po kolei wszystkie, pomiędzy tymi drobne skargi, np. dwóch braci, którzy się pobili, sprawy spadkowe, spory graniczne i t. p.

Późno w nocy sułtan często każe czytywać sobie po kilka godzin dzieła literatur zagranicznych, które w tym celu specjalnie bywają przekładane na język turecki. Szczególnie ulubioną lekturą sułtana są romansy kryminalne, których wątku słucha niezmiernie uważnie.

Abdul Hamid II. pali wiele, w używaniu jednak jadła i napojów jest bardzo umiarkowany. Jest on również wytrawnym znawcą sztuk pięknych i lubi rozrywkę. Jego ukochany syn Burhaneddin, który otrzymuje niezwykle staranne wychowanie, gra bardzo dobrze na fortepianie.

Sułtan jest bardzo łaskawym i kochającym ojcem rodziny, a stosunek jego do dzieci bywa niekiedy prawdziwie wzruszający. W ogólności powiedzieć można, że jest to władca, którego niejednokrotnie zbyt surowo osądzono w Europie, i że zgubne wpływy, które działały nań przez czas pewien szkodliwie, więcej zaszkodziły dobrej sławie sułtana, niż on osobiście na to zasłużył.

Mimo to wszystko, pożałowania godnym jest ów nieszczęśliwy władca Wschodu, który w życiu swem podał życie pod pozorem dobrowolnej niewoli. Niezawodnie brak w jego otoczeniu uczciwej jakiejś a odważnej natury człowieka, któryby sułtanowi nietylko oczy otworzył, lecz zarazem miał dość odwagi śmiały zamiar dzielnem poprzeć ramieniem.

Mommsen o wojnie boerskiej.

Sławny historyk niemiecki, Teodor Mommsen, ogłosił na wywody oksfordzkiego profesora Maksa Müllera, dotyczące przyczyn obecnej wojny południowo-afrykańskiej, ciekawą odpowiedź, z której przytaczamy następujące najważniejsze ustępy:

„Chociaż rządzenie obcemi narodowościami nie należy do zadań zbyt przyjemnych i nie wszystko dzieje się przy tem rządzeniu, jakby się dziać winno, to jednak i w tej dziedzinie nie jest dozwolone wszystko. Zachodzą wypadki, które oburzają poczucie moralności całego cywilizowanego świata, które sądzi i o których wydaje wyrok najwyższy trybunał świata, opinja publiczna ludzi uczciwych wszystkich narodów. Trybunał ten nie posiada władzy wykonawczej, i wskutek tego jego manifestacje uchodzić mogą za politykę uczucia; wyroki jego nie wypływają jednak ze współczucia, lecz z poczucia sprawiedliwości. Niestety, w ostatnich latach byliśmy świadkami kilku tego rodzaju wypadków. Istnieją nazwiska osób i narodowości, których wymówić mie możemy bez uczucia wstydu i upokorzenia. Właśnie dla nas, którzy wiemy, co świat zawdzięcza Anglji, co specjalnie my, Niemcy, jej zawdzięczamy, rzeczą jest nadzwyczaj przykrą, że pomiędzy temi nazwiskami znajdują się również nazwiska angielskie“.

„Mommsen zbija następnie po kolei najważniejsze wywody Maksa Müllera, przeciwstawiając im to, co w sprawie przyczyn obecnej wojny pisze dokładny znawca stosunków południowo-afrykańskich, Anglik, James Bryce, którego „Impressions of Southafrika“ dają zupełnie inny obraz położenia, nie zamilczając przytem wcale słabych stron i błędów, popełnionych przez rząd boerski. Na twierdzenie więc Maksa Müllera: „Anglja nie chciała wojny: dowodzi tego fakt, że nie była ona przygotowana do wojny: natomiast Boerowie zaczęli się zbroić już przed najazdem Jamesona“. Mommsen odpowiada:

„Zaprzeczyć temu trudno; Boerowie jednak inaczej postąpić nie mogli“. „Faktem jest — dowodzi Bryce — a jednocześnie i punktem ciężkości całej kwestji, że Boerowie upatrywali w postępowaniu Anglików system przemocy i obłudy. Najazd z roku 1895 obudził ich podejrzliwość, sądzą oni bowiem, że rząd angielski maczał w tej sprawie swe ręce, potężna zaś klika finansistów knuje przeciwko nim intrygi“. Czyż się mylili? Fanatyzm miłości i fanatyczna ufność w Panu Zastępów wcisnęła Holendrom broń do ręki. Nazwać można jedno i drugie nierozumnem: oszczerstwem jest jednak nazywanie tej obrony praw najświętszych narodu wojną zaczepną. Nieprzygotowany nie był rząd angielski do wojny, omylił się jedynie co do chwili jej wybuchu i jej potęgi. Pierwsze miesiące tej wojny wykazały obok dyplomatycznej i wojskową niższość tego rządu“.

W końcu Mommsen streszcza zapatrywania Niemców na obecny zatarg południowo-afrykański w następujących zdaniach:

„Los Boerów zdaje się być rozstrzygnięty i przyglądamy się nieszczęściu, nie mogąc mu zapobiedz. Rozumiemy dobrze, że naród angielski pragnie i pragnąć musi wzmocnienia żywiołu angielskiego w owych koloniach i takiego wyniku spodziewa się po wojnie południowo-afrykańskiej. Nie sądzimy też, aby ten wynik w jakikolwiek sposób wpłynąć mógł ujemnie na nasze interesy. Rozumni Niemcy uznają przynajmniej w zupełności, że wielkość i potęga Anglji stanowią nieledwie kwestję bytu i dla wszechświatowego stanowiska Niemiec. Byliśmy jednak i jesteśmy przekonani, że Jameson był zbrodniarzem niższego rzędu, a jego wyżej postawieni wspólnicy wyszli bezkarnie z tej sprawy i utrzymali się przy swych wpływach. Mało jest ludzi, którzyby odrzucili korzyści ze zbrodni, jeżeli korzyści te stają się udziałem nie pojedyńczej osoby, lecz państwa. Wielu Anglików, którzy potępiali bez wszelkich zastrzeżeń zbrodniczy ów najazd, poczytują obecnie wojnę, a zwłaszcza spodziewany zysk z tej wojny za wypadek szczęśliwy dla Anglji. To jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obecna zbrodnicza wojna stanowić będzie jedną z najsmutniejszych kart w pełnych sławy dziejach tego państwa“.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk. W. Korneckiego w Krakowie.